JEZUS Z CZERWONYM SERDUSZKIEM

FAKTY o MITACH

Nr 5 (281), 30 stycznia – 5 lutego 2026 r.



str. 9



WARIACI RZĄDZĄ POLSKĄ

str. 10-11

fot. ilustracja AI

9 772719 530604 05



TWORKI W BIAŁYM DOMU: Świat, w jakim żyliśmy, fiknął właśnie kozła. Przesłanki były widoczne już wcześniej, lecz dopiero od pierwszych tygodni 2026 r. zdajemy sobie z tego dobitnie sprawę... (Janusz Zawodny, str. 15)



RADA POKOJU I INNE GŁUPOTY: Rok drugiej psychoprezydentury Trumpa pokazał, że to patopolityk, o którym nie da się powiedzieć niczego dobrego... (prof. Joanna Senyszyn, str. 19)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl b4a8d36226

Akademia absurdu



Doktryna Himilsbacha

Świat zidiociał tak bardzo, że z sentymentem zacząłem wspominać PRL. Z jej przewidywalną polityką i inteligentnym humorem.


Trybuna Ludu

Światowa Rada Pokoju
— to sztab zorganizowanego frontu pokoju

Warszawa otrzymała honorową Międzynarodową Nagrodę Pokoju

Przypomniał mi się pewien dowcip. Wyobraź sobie, że mamy wojnę. Stoisz na Placu Zamkowym w Warszawie z „kałachem" w rękach i widzisz, że nadchodzą agresorzy – z lewej Niemcy, z prawej Rosjanie. Do kogo strzelasz w pierwszej kolejności? – brzmiało pytanie kawału. Każda odpowiedź była zła, bo każdą należało skwitować stwierdzeniem: „najpierw obowiązek, potem przyjemność". Dzisiaj wystarczy zamienić Niemców na Amerykanów i dalej będziemy się tak samo śmiać z *pointy* dowcipu.

Grudziądz albo śmierć!

Znany nam światowy porządek już się rozsypał. Stany Zjednoczone postrzegają Rosję jako potencjalnego sojusznika, Polska widzi oparcie w Unii Europejskiej, ta zaś ocenia USA jako nieprzewidywalne i niebezpieczne mocarstwo. I nie dziwota, skoro prezydent tego kraju już wypowiedział Europie wojnę. Na razie gospodarczą, ale też upomina się o nowe terytoria. To wyobraźcie sobie państwo, że Grenlandia pomyli mu się z Grudziądzem i upomni się o to polskie miasto. Zresztą, równie dobrze może to być Grajewo, Grójec, Gryfów, Gryfino albo Grabów.

Naprawdę nie widzę tu ani nic śmiesznego, ani niemożliwego. Przecież bez walki dostali już ziemię pod eksterytorialną (czyli wyłączoną z polskiej jurysdykcji) bazę w Redzikowie pod Słupskiem. Trzymają tam nie wiadomo co, zaś Rosjanie od lat uprzedzają, że jakby „coś", to tam w pierwszej kolejności skierują swoje śmiercionośne rakiety. Z tej perspektywy powinniśmy się cieszyć z możliwego sojuszu amerykańsko-rosyjskiego.

Spotkanie Wielkich

Wielcy świata na nowo układają jego porządek. Kiedy napięcie wzrasta, uspokajają nas jakimś komunikatem. „Spotkanie (…) przebiegało w dobrej, konstruktywnej atmosferze, w duchu porozumienia. Zmierzamy w stronę znalezienia rozwiązania dla okoliczności, przed którymi stanęły obie strony. Liczymy, że efekty będziemy mogli zobaczyć już w najbliższym czasie". Zgadnijcie, którzy to mężowie stanu się spotkali. Podpowiem, że skoro po ich rozmowie pojawił się tak rzeczowy komunikat, muszą być naprawdę Wielcy. Obstawiajcie: Macron z Putinem, Putin z Trumpem, Zełenski z Łukaszenką, Netanjahu z Chamenei czy może Xi Jinping z Leonem XIV? Niestety, żadna odpowiedź nie jest poprawna. To komunikat polskiego MSZ (z 26 stycznia) po spotkaniu szefa tego resortu z prezydentem własnego kraju. No już naprawdę nie wiem, czy powinniśmy się śmiać, czy płakać…

Pamiętają Państwo opowieść znaną jako „Himilsbach i angielski"? Chętnie ją powtórzę. Cudowny Jan Himilsbach dostał propozycję angażu w Hollywood. Warunek był jeden – musiał nauczyć się j. angielskiego. Odmówił. Dlaczego? „Ja się nauczę angielskiego, a oni jeszcze gotowi odwołać produkcję filmu. I co wtedy? Zostanę jak głupi ch… z tym angielskim" – rezolutnie wyjaśnił. No i tak sobie myślę… Siedzisz w amerykańskim czołgu Abrams i widzisz, że z lewej i z prawej strony nadjeżdżają wrogie czołgi. W którą stronę przekręcisz wieżyczkę swojego, żeby wystrzelić? Odpowiedź z czasów PRL nie ma tu, niestety, zastosowania, bo twój czołg nie zareaguje. Jedno kliknięcie w klawiaturę komputera za oceanem spowoduje, że będzie całkowicie unieruchomiony i najwłaściwsza będzie modlitwa o to, żeby się nie zapalił. Podobny los może spotkać wszystkie samoloty F-16, helikoptery, pojazdy opancerzone Cougar, wyrzutnie rakietowe HIMARS, system Patriot, systemy radarowe, pociski manewrujące, a nawet przeciwpancerne pociski kierowane typu Javelin i izraelskie Spike. Zwierzchnikowi Sił Zbrojnych, premierowi, ministrowi obrony i ministrowi spraw zagranicznych pozostanie jedynie wpatrywanie się w ekrany komputerów i śledzenie ruchów obcych wojsk. Nie, przepraszam – nic nie zobaczą, bo zostaliby odcięci od dostępu do satelitów. Co najwyżej mogliby się przejść gdzieś na piwo (bo ich limuzyny też nie odpalą). Ale i to pod warunkiem, że wcześniej się skrzykną, bo komórki zamilkną. No i że w knajpie płacić będą gotówką, bo amerykański system kart płatniczych szlag trafi. A i to przy założeniu, że knajpa będzie czynna mimo braku prądu. I znowu sobie myślę o wielkości zakupów uzbrojenia w USA, która zadłuży kraj na trzy pokolenia i przypomina mi się J. Himilsbach.

Piewcy pokoju

Sprawy naprawdę wyglądają poważnie, skoro polskie MSZ wydaje komunikat po spotkaniu Nawrockiego i Sikorskiego. Najpierw kto żyw w polskiej polityce mądrzył się publicznie, że nie należy dawać Trumpowi miliarda dolarów na jego prywatną Radę Pokoju (czyt. str. 13), a teraz dwaj Wielcy spiskują o naszej przyszłości. Zresztą Rada Pokoju też ma swój początek w czasach PRL. Powstała w Warszawie w 1950 r., podczas obrad II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, w nazwie miała tylko słowo „światowa". W praktyce odpowiadała za przekonywanie światowej opinii publicznej o pokojowych zamiarach ZSRR i zagrożeniu dla świata wynikającemu z imperialistycznej polityki USA. Jej pracownikiem bywał mąż mojej nauczycielki z czasów studiów w ZSRR – zawodowy szpieg KGB i dyplomata. Rżała, że jak mu się kończy kontrakt w Światowej Radzie Pokoju, natychmiast zbawia świat pracując dla Czerwonego Krzyża. Ciekawe, kto podsunął Trumpowi pomysł z tą Radą…

Kolejne mioty polskich „mężów stanu" skutecznie uzależniały nasz kraj od Stanów Zjednoczonych. Dotyczy to bezwzględnie wszystkich rządów po 1989 r. Każdy marzył (przepraszam!) o „zrobieniu Amerykanom laski" – jak to obrazowo określił w restauracji „Sowa&Przyjaciele" obecny wicepremier i minister spraw zagranicznych. Podskoczyć się nie da, a coś robić trzeba. Wywalić amerykańskie żelastwo, zerwać zawarte kontrakty na dostawę uzbrojenia i inwestować w europejską armię? Nie stać nas na to. No i nie znam takiego polskiego „męża stanu", który by to zaproponował.

Co więc robić? Znowu odwołam się do mądrości dowcipów z czasu Polski Ludowej. Wypowiedzieć USA wojnę i poddać się zanim prezydent tego kraju uzyska zgodę Kongresu na interwencję. Niczym nie ryzykujemy – będzie dokładnie tak samo, tylko odpadną nam dylematy „co robić". Trump się ucieszy, bo zakończy kolejną wojnę, no i NATO się rozpadnie, co z kolei ucieszy również Putina.

Jest też jeszcze jedno wyjście. Robić wszystko, by zacieśniać prywatne więzi między jakimś polskim „mężem stanu", najlepiej z doświadczeniem sutenerskim, a Przywódcą Wolnego Świata. Po co? To oczywiste: przy Trumpie zwolniło się miejsce po Epsteinie. Może o tym rozmawiali Nawrocki i Sikorski? Komunikat MSZ tego nie wyklucza…

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Nie został komisarzem ONZ ds. uchodźców, to grozi rozwaleniem partii i szantażuje rząd. Szymon Hołownia w programie „Graffiti" ogłosił, że nie widzi siebie w żadnej frakcji, jakie wyłoniły się w Polsce 2050. W tej sytuacji rozważa opuszczenie ugrupowania i zabranie ze sobą 13 posłów. Z medialnych przecieków wynika, że liczba ta mogłaby wzrosnąć. I chociaż Hołownia zaklina się, że jego ludzie nie przejdą do opozycji, to byłemu gwiazdorowi Sejmflixa (kto to jeszcze pamięta?) mało kto wierzy. W PiS zacierają ręce. Trzecia Droga znów sprowadziła na manowce.

***

Najwyższa Izba Kontroli nie zostawiła suchej nitki na warszawskim ratuszu i wydatkowaniu przez niego środków publicznych podczas budowy Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Powstawało ono ponad dwie dekady, a ratusz popełniał kosztowne błędy, właściwie na każdym etapie inwestycji. Do prac przystąpiono, chociaż miasto stołeczne nie miało praw do dysponowania gruntem. Projekt budynku modyfikowano kilka razy. Efekt? Muzeum kosztowało 694 mln zł, chociaż miało być trzy razy mniej. Skoro już stoi, niech chociaż trzyma jakiś poziom…

***

Jak wiadomo, prawica nie chce w Polsce migrantów, gdyż ci wyznają inną religię i nieuchronnie zaraz zaczną łamać prawo, bo tak już po prostu z migrantami jest. Zaczynamy się niepokoić, czy owo wyobrażenie o migrantach nie bierze się z naszych własnych doświadczeń na obczyźnie. Oto na przykład dowiadujemy się, że sąd w brytyjskim Leeds skazał na więzienie czterech Polaków, którzy zgotowali piekło kilkunastu kobietom – najpierw obiecywali legalną pracę, a potem zmuszali do prostytucji. To jak? Wszystkich Polaków deportować z Wysp, czy dla naszych są inne standardy?

***

W 2026 r. ruszy rejestr nieruchomości, w którym właściciele będą wskazywać, czy w domu lub mieszkaniu ktoś naprawdę mieszka, czy jest to pustostan, czy też kwatera dla turystów krótkoterminowych – zapowiada Ministerstwo Rozwoju. Następnym krokiem miałyby być regulacje właśnie w zakresie najmu dla turystów. Na tych, którzy marzyli o łatwej kasie z wynajmu, padł blady strach. Najpierw przestało się opłacać flipowanie, a teraz, czyżby rząd planował wprowadzić podatek od pustych lokali? Mieszkaniowi rentierzy płaczą, normalni ludzie utrzymujący się z pracy mogą mieć satysfakcję. Lepiej późno niż wcale – byle nie skończyło się tak, jak z reformą PIP.

A.S.

eprasa.pl b4a8d36226

WOŚP antyklerykała

Ogólnopolska zbiórka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy znów połączyła Polaków w szczytnym celu. Mimo starań nie znaleźliśmy żadnego śladu pomocy ze strony przedstawicieli Kościoła kat. Antyklerykałowie mają jednak w czym wybierać.

Choć największe emocje już za nami, to licznik WOŚP się nie zatrzymuje, a kwota zebranych pieniędzy będzie rosła dzięki aukcjom, które zakończą się w lutym br. Pieniądze zostaną przeznaczone na gastroenterologię dziecięcą, czyli na walkę z chorobami układu pokarmowego. Jej efektem może być wsparcie dla nawet 1,5 miliona najmłodszych pacjentów.

Jak zwykle na aukcjach WOŚP można wylicytować bardzo nietypowe przedmioty lub wziąć udział w niecodziennych wydarzeniach. W tym roku bardzo głośno było o aukcji aktorki i piosenkarki Julii Wieniawy, która do licytacji zgłosiła „nocowankę" z nią. „Noc wśród wilków. Biwakowanie w lesie z leśnikiem" – to aukcja Nadleśnictwa Spychowo. Dzięki WOŚP można też dostać... „łomot od Furiozy". Chodzi oczywiście o spotkanie z bohaterami głośnego filmu Cypriana T. Olendzkiego. Można też zrobić pranie z aktorką Anną Dereszowską, albo przejechać się rowerem z Radosławem Sikorskim. Jest też „żurek z Żurkiem", czyli dwudaniowy obiad z deserem w towarzystwie ministra sprawiedliwości.

Czerwone korale

Na prawdziwą przygodę i ciekawą rozmowę, np. o finansach Kościoła można liczyć licytując śniadanie w Łodzi z prof. Joanną Senyszyn.

„To niezwykła okazja, by spędzić poranek w inspirującym towarzystwie, a także idealna propozycja dla osób, które cenią rozmowę, poczucie humoru, autentyczność i niebanalne spojrzenie na rzeczywistość" – czytamy w opisie aukcji. Redakcja „FpM zapewnia", że tak właśnie będzie!

Fani naszej ulubionej „Imperatorki" mogą licytować też czerwone korale, które Pani Profesor podarowała Małgorzacie Trzaskowskiej podczas kampanii prezydenckiej.„Korale mocy (drewniane), które stały się symbolem kampanii w 2025 roku. To nie tylko unikatowy przedmiot, ale także znak siły, wspólnoty i zaangażowania w ważną ideę. Dołącz (...) i pozwól, aby Korale Mocy trafiły właśnie do Ciebie" – napisała M. Trzaskowska. O przedmiot walczy 28 licytujących.

Tegoroczny finał postanowiła wesprzeć także Magdalena Biejat. Wicemarszałkini Senatu oferuje licytującym słynną tęczową flagę, którą przejęła od Rafała Trzaskowskiego po tym, gdy Karol Nawrocki podczas debaty w Końskich postawił ją na stoliku prezydenta Warszawy. Wspólne morsowanie, a później rozmowę np. o kard. Stefanie Wyszyńskim proponuje posłanka Klaudia Jachira. O katechetach można porozmawiać z ministrą edukacji Barbarą Nowacką, która zaprasza do Teatru Muzycznego w Gdyni.

Politycy PiS – w swoim stylu – też dołożyli coś od siebie. Mariusz Błaszczak, wiceprezes PiS i były minister obrony narodowej, poinformował, że składa zawiadomienie do prokuratury w związku z aukcją wiceministra obrony narodowej Cezarego Tomczyka. Chodzi o „Wspólny trening strzelecki w 15. Sieradzkiej Brygadzie Łączności". Błaszczak uznał, że doszło do „odpłatnego wykorzystania mienia i infrastruktury wojskowej Skarbu Państwa, możliwego przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego". „Pan już do reszty stracił kontakt z rzeczywistością. Wojsko gra z WOŚP! To, że za Pana czasów był zakaz to Pana sumienie" – skwitował Tomczyk.

Antyklerykalna przygoda

Pomoc dzieciom jest też okazją, by porozmawiać o licznych procesach za obrazę uczuć religijnych z Adamem Darskim „Nergalem". Lider Behemotha wystawił na aukcję specjalny pakiet dla fanów, obejmujący komiksy, autografy oraz bilety na warszawski koncert „Thorgal. Pieśń Przeznaczenia". Pisarz i artysta Kamil Sipowicz, przez lata związany z Korą, nigdy nie ukrywał swojej opinii na temat kościelnych hierarchów, wprost nazywając ich pasożytami. Twierdził, że współczesny Kościół „emanuje złem". Sipowicz często nawiązuje do traumatycznych przeżyć Kory z dzieciństwa spędzonego w prowadzonym przez zakonnice sierocińcu w Jordanowie. Artysta przekazał na aukcję: autorski kalendarz na 2026 rok z portretami wokalistek (z Korą na okładce) oraz kolekcję swoich dwudziestu kapeluszy.

Jedną z największych gratek dla antyklerykała jest jednak aukcja Tarnowskiego



Sztabu WOŚP, który proponuje spacer po Tarnowie z wykładem autorskim naszego autora, znakomitego historyka Kościoła Andrzeja Gerlacha. „Do przystąpienia do tegorocznej licytacji na rzecz WOŚP i chorych dzieci zapraszam także, a raczej przede wszystkim, tarnowskie duchowieństwo. Ordynariusz diecezji, tarnowscy biskupi pomocniczy, kapituła katedralna i wszystkie kapituły kolegiackie, kuria biskupia, a przede wszystkim tarnowskie seminarium – to oni powinni tutaj świecić przykładem. W końcu jedni dowiedzą się o ciekawej historii swojej diecezji i pikantnych losach jej hierarchicznych przedstawicieli, a klerycy będą wiedzieli, w co wdepnęli i czego będą mogli spodziewać się w najbliższej przyszłości. Prawda was wyzwoli. Dam z siebie wszystko" – zachęca na Facebooku nasz autor.

Do odpoczynku po takim spacerze może przydać się fotel biskupa, również dostępny na aukcji WOŚP. „Wytworzony z naturalnego dębu. Ręczna robota z warsztatu stolarskiego, wysoki na 145 cm. Siedzisko na wygodnych sprężynach, z wysokogatunkowego materiału" – czytamy w opisie. Jego cena (na 26.01) to 3 000 zł. Nie wiadomo, czy fotel rzeczywiście należał do jakiegoś hierarchy. Aukcję założyła „osoba prywatna".

Udział w WOŚP ma również nasz rysownik Michał Graczyk. Aukcja prac karykaturzystów środowiska SPAK (Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury) już przyniosła wynik 5 605 zł.

Dla fanów mocnych wrażeń

Jeżeli komuś brakuje rozmów w bardziej napiętej atmosferze, zawsze może w ramach WOŚP spotkać się z przedstawicielami trzech monoteistycznych religii: judaizmu (rabin Herschel Gluck – Londyn), chrześcijaństwa (ks. Bartosz Rajewski – Rzym) i islamu (imam Arkadiusz Miernik – Birmingham).

Wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka zaproponował w ramach aukcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy wspólną wizytę w studiu TV Republika. „Gdyby wydawcy Republiki nie zdecydowali się mnie zaprosić (a istnieje taka możliwość), w ramach rekompensaty zwycięska osoba otrzyma unikalny kubek z logo stacji, w pięknym głęboko granatowym kolorze z nutką wulkanicznego popiołu, opatrzony autografem gwiazdy telewizji informacyjnych – Danuty Holeckiej" – zadeklarował poseł. Licytacja trwa do 16 lutego br.

Pomoc Kościoła

Na początku stycznia br. jedna z sieci stacji benzynowych ogłosiła, że gra z WOŚP, a złotówka z każdej sprzedanej kawy zostanie przeznaczona na jej wsparcie. Ks. Marcin Januszkiewicz w serwisie X nazwał to „naruszeniem wolności sumienia". W dzień 34. finału proboszcz parafii pw. Rozesłania Świętych Apostołów w Chełmie (woj. lubelskie) miał przegonić wolontariuszy. Według świadków, wychodzący z kościoła proboszcz krzyczał na dzieci i młodzież, każąc im odejść i zarzucając brak szacunku wobec katolików. „Ja nikogo nie przegoniłem. Mamy taki obyczaj, że jeśli ktoś nie ma pozwolenia, żeby być przy samym kościele, to prosimy, żeby wyszedł ze zbiórką poza jego obręb..." – tłumaczył ks. Jacek Lewicki.

„Bał się, że kolejni wierni zamiast na tacę to wrzucą do puszki?"; „Nic nie dziwi, norma w Kk... Taka miłość bliźniego, ks. proboszcz był u nas po kolędzie, wydawał się sympatyczny, tradycyjną kopertę otrzymał... A za rok...? (...) Jeżeli to prawda? To spotka niestety zamknięte drzwi" – podsumowują Chełmianie.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl b4a8d36226

WIARA CZYNI CZUBA

Białoruś: polskość w odwrocie?

„W katolickich parafiach na Grodzieńszczyźnie (...) język polski jest stopniowo zastępowany przez białoruski" – grzmią katolickie portale.

Zmiany w kościołach wprowadzają młodzi księża, tłumacząc je „odnową parafii". W Żupranach nowy proboszcz ks. Artur Liaszniewski odprawia nabożeństwa po białorusku i (o zgrozo!) w tym języku wyświetla teksty liturgii na monitorze. Dla niektórych wiernych i katolickich mediów jest to znak postępującej białorutenizacji Kościoła w regionie. „Polskość w odwrocie?" – zastanawia się portal Kresy24.pl, nie zauważając, że tereny Grodzieńszczyzny przynajmniej od 200 lat (z małą przerwą w latach 1921-1939) nie należą do Polski. Zapomina również o drastycznym spadku powołań. Niegdyś co trzeci duchowny białoruskiego Kościoła był obywatelem Polski. Dzisiaj większość duchownych to Białorusini. Nic więc dziwnego, że msze odprawiają we własnym języku.

Australia: religijny wyjątek

W parlamencie trwają prace nad pakietem ustaw mających przeciwdziałać mowie nienawiści i ekstremizmowi.

Po serii ataków terrorystycznych oraz brutalnych incydentów motywowanych ideologią i religią parlamentarzyści pracują nad projektem ustawy zakładającej penalizację nawoływania do nienawiści i przemocy. Prawica domaga się „zwolnień religijnych", które dawałyby duchownym i instytucjom wyznaniowym prawną ochronę, gdy obraźliwe lub agresywne wypowiedzi byłyby dosłownymi cytatami z tekstów religijnych. Racjonalistyczne Towarzystwo Australii apeluje o usunięcie wyjątku wskazując, że święte księgi nie mogą być tarczą chroniącą mowę nienawiści w świeckim państwie prawa.

Ukraina: zmiany w kalendarzu

Po 430 latach Kościół greckokatolicki w Polsce przeszedł na kalendarz gregoriański. Ma to ułatwić wiernym świętowanie.

Kościół greckokatolicki na ziemiach polskich od Unii Brzeskiej (1596 r.) posługiwał się w liturgii kalendarzem juliańskim. Zmiana kalendarza jest efektem decyzji synodu Biskupów Metropolii Przemysko-Warszawskiej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego z listopada 2025 r., która kończy reformę kalendarza liturgicznego. Pierwszym etapem było przejście na kalendarz gregoriański w przypadku świąt stałych, takich jak Boże Narodzenie. Od 1 września 2023 r. Kościół greckokatolicki obchodzi je w tych samych terminach co Kościół rzymskokatolicki. Co ciekawe, w Ukrainie niektórzy pozostali przy starej dacie 7 stycznia. Żeby było jeszcze ciekawiej, święta ruchome będą nadal obchodzone według kalendarza juliańskiego.

Meksyk: ksiądz w kartelu

Organizacja Open Doors wskazuje na nietypowy rodzaj prześladowania chrześcijańskich duchownych w tym kraju.

Meksyk, postrzegany w Europie jako kraj głęboko katolicki, coraz częściej pojawia się na mapie prześladowań chrześcijan. Jak wynika z najnowszego Światowego Indeksu Prześladowań Chrześcijan, przygotowanego przez organizację Open Doors, sytuacja wierzących systematycznie się tam pogarsza. Źródłem prześladowań nie jest państwo, lecz kartele narkotykowe, które w wielu regionach przejęły realną władzę. Pozwalają funkcjonować parafii tylko pod warunkiem podporządkowania się ich zasadom. Księża mają wybór między sprzedażą narkotyków w kościele lub śmiercią. W Sosnowcu pewnie by się ucieszyli.



fot. Congregation of Norbertine Sisters.org

USA: godzina macierzyństwa

Norbertanki z Kalifornii codziennie budzą się o północy. Po co? Modlą się za mamy, które nie mogą w nocy spać.

Jeżeli czujecie, że Wasza praca nie ma sensu, przypomnijcie sobie o norbertankach z klasztoru w Tehachapi. Zakonnice budzą się każdej nocy, żeby modlić się za matki, które nie mogą spać, ponieważ muszą opiekować się małymi dziećmi. „Ta modlitwa jest długa – trwa godzinę. Wtedy wstawiamy się za mamami. To nasza godzina macierzyństwa, kiedy wstajemy razem z wami" – informują. Norbertanki z Tehachapi zasłynęły już z niezwykłego połączenia tradycyjnego życia monastycznego z różnymi aktywnościami, np. hodowlą psów czy produkcją serów.

Watykan: adopcja biskupa

„Adoptuj biskupa" – to nowa inicjatywa modlitewna zainspirowana... cukierkiem.

Po ostatnim konklawe kardynał Luis Antonio Tagle podczas konferencji prasowej podzielił się anegdotą o tym, jak tuż przed ogłoszeniem decyzji o wyborze nowego papieża ówczesny kard. Robert Prevost bardzo się stresował. Wtedy Tagle miał sięgnąć do kieszeni i zaoferować mu cukierek. Słodycz rozładowała napiętą atmosferę. To właśnie ten prosty gest zainspirował założycielkę katolickiej firmy Brick House in the City Lauren Winter do rozpoczęcia inicjatywy „Adoptuj biskupa". „To naprawdę przypomniało mi, że wszyscy oni są ludźmi (...)" – powiedziała w rozmowie z agencją CNA. Akcja polega na tym, że zarejestrowanej osobie losowo przydzielany jest biskup z dowolnego miejsca na świecie. Później trzeba go objąć codzienną modlitwą. Dlaczego losowo? „(...) chciałam zostawić przestrzeń dla Ducha Świętego" – wyjaśnia Winter. Do akcji dołączyło już tysiąc osób.

Włochy: mandat dla parafii

Po 10 latach sporu parafia z Palermo musi zapłacić wspólnocie mieszkaniowej 45 tys. euro odszkodowania. Chodzi o hałas z... boiska.

Całą dekadę trwała sądowa walka mieszkańców jednej ze wspólnot mieszkaniowych w Palermo o ciszę. Nie pytając nikogo o zdanie, parafia pw. św. Teresy urządziła przy kościele świetlicę i boisko, z których non stop dobiegał hałas. Nie chodziło tylko o bawiące się dzieci, ale m.in. o trwające do późnych godzin nocnych mecze piłki nożnej, jakie urządzała tam młodzież i dorośli. Już w 2019 r. sąd ustalił, że zajęcia rekreacyjne organizowane przy kościelnej świetlicy nie mogą trwać dłużej niż do godz. 20, a w ich trakcie można używać tylko jednej piłki. Nakazał też zainstalować dźwiękoszczelne bariery i zabronił gry w piłkę w sierpniu. Kościółkowi mieli jednak ten wyrok za nic. Zaproponowali wspólnocie 5 tys. euro zadośćuczynienia. Wspólnota uznała, że to wystarczy im jedynie na zatyczki do uszu i odrzuciła ofertę. Sąd pomnożył tę kwotę razy 9 i nakazał parafii wypłatę 45 tys. euro odszkodowania (ok. 190 tys. zł). Archidiecezja Palermo w oświadczeniu, cytowanym przez agencję Ansa, nie kryła rozgoryczenia. Zachęciła do „refleksji nad społeczną i wychowawczą funkcją przykościelnych świetlic". Zastanawiamy się, czy nie chodzi im tylko o skłócanie mieszkańców.

W. Brytania: seryjny pedofil

Były katolicki ksiądz został uznany za winnego przestępstwa seksualnego przeciwko dziecku. Kolejny raz.

W 2012 r. były proboszcz parafii w miasteczkach: Coventry, Cotton i Cheadle, ks. Alexander Bede Walsh został sazany na 22 lata więzienia. Usłyszał wtedy dwa poważne zarzuty przestępstw seksualnych oraz 19 napaści na chłopców – głównie ministrantów. Czynów tych dopuszczał się w latach 1974-1994 w swoich parafiach w środkowej Anglii. Walsh wykorzystywał autorytet kapłana. Wmawiał dzieciom, że uległość i milczenie mają „boskie znaczenie". Przekonywał, że „wchodzenie w pewne sytuacje" przyniesie im korzyść duchową. Teraz 72-latek został uznany za winnego kolejnego przestępstwa seksualnego przeciwko dziecku. Dopuścił się go w kościele w Cheadle w hrabstwie Staffordshire w latach 80. XX w. Nowy wyrok najprawdopodobniej nie wydłuży pierwotnej kary, ale rozszerza listę udowodnionych mu czynów i ukazuje skalę jego nadużyć.

eprasa.pl b4a8d36226

POLETKO PANA B.©

SUNĄ PO MARMURACH

Proboszczowie – od dziesięcioleci osadzeni na swoich plebaniach – zbudowali wokół siebie układ nie do ruszenia” – to fragment nowej książki Artura Nowaka „Kuria”. Według noty wydawcy (Prószyński i S-ka), to opowieść o miejscu, w którym kończy się Kościół, a zaczyna pełen przepychu dwór. „Artur Nowak zabiera nas w podróż po diecezjach, gdzie biskupi nie mieszkają – oni rezydują. Gdzie zakon nie służy Bogu, tylko dyscyplinie, wpływom i mamonie. Tu są doradcy medialni, włoscy sekretarze i kaplice lepiej wyposażone niż szpitale. Są kardynałowie i arcybiskupi, którzy suną po marmurach, a nie chodzą pośród ludzi. I są też ci, którzy zbudowali sobie prywatne wersje Watykanu – z ogromnymi ogrodami, imponującymi bibliotekami, kosztującymi miliony kaplicami i sztabem wysoko wykwalifikowanej służby, która ma zadbać o piękne i luksusowe życie, jakiego zwykli księża mogą tylko pozazdrościć”. Czemu więc zaczęliśmy od cytatu o proboszczach? Bo cała ta piramida by runęła, gdyby nie oni. W nagrodę dostają własne księstewka udzielne i robią to, co biskupi, tylko w mniejszej skali.

POWIEŚ SIĘ WRESZCIE

Horror na plebanii pod Gliwicami opisuje „Gazeta Wyborcza”. Związana z Kościołem od dziecka Karolina była gospodynią u ks. Andrzeja: gotowała, sprzątała, planowała remonty, pracując bez umowy za 700-800 zł na rękę. Koszmar zaczął się, gdy wprowadził się białoruski krewny proboszcza. Molestował, dotykał jej miejsc intymnych. Kiedy skarżyła się proboszczowi, ten mówił tylko, że „mają się dogadać”. Z czasem agresja kuzyna rosła. „Powtarzał, że nie jestem nikomu potrzebna i żebym się zabiła” – opowiada Karolina. Zaatakował ją 16 czerwca 2025 r.: szarpał, wyrwał telefon, by nie mogła wezwać pomocy. Zacny proboszcz, widząc awanturę, zalecił spokój i oddalił się. Kuzyn zamknął Karolinę w pokoju, wrzucił do środka sznurek i wrzeszczał, że ma się na nim powiesić – „wtedy wszystkim będzie lepiej”. Podjęła próbę samobójczą. Ocknęła się nad ranem przy ratownikach medycznych. W szpitalu lekarze znaleźli ślady na szyi i urazy po pobiciu. Proboszcz oskarżył ją o szkalowanie rodziny i zażądał wycofania zarzutów wobec kuzyna. Gdy odmówiła, kazał jej spakować rzeczy i opuścić plebanię. Sprawę badają prokuratura i kuria.

ZAKAZANE PIOSENKI

Jak wspominaliśmy, ukazał się komunikat Diecezjalnej Komisji ds. Muzyki Kościelnej we Włocławku, poświęcony „nadużyciom muzycznym” na ślubach i pogrzebach („FpM” nr 4/26). Jej wiceszef ks. Marcin Ziółkowski przypomina, że już w roku 2016 ówczesny metropolita włocławski bp Wiesław Mering zabronił wykonywania „Hallelujah” Leonarda Cohena oraz… „Serca matki” Mieczysława Fogga (u Cohena są aluzje seksualne, ale czemu padło na poczciwe „Serce matki”?). Tym razem kuria uczepiła się piosenki Eda Sheerana „Perfect”, światowego hitu ślubno-weselnego. Tak naprawdę kuriewnych oburzyła jej polska przeróbka „Prosimy Cię” (oryginał mówi o miłości romantycznej, bez odniesień do Boga, lecz w rodzimej wersji jest ich pełno, łącznie z prośbą o obmycie nowożeńców „świętą krwią”). Na czarną listę trafił Ed Sheeran, a nawet pewien zespół z kujawskiej wsi, który podkreśla, że z Sheeranem nie ma nic wspólnego. Jak bowiem objaśnia ks. Ziółkowski, nie wystarczy zmienić tekst – niewłaściwa może być sama muzyka, jeśli wykonawca nie promuje katolickich wartości.



KOMISJA W IMPASIE

Pamiętacie szok, jakim był dla opinii publicznej film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”, oskarżający Kościół kat. o systemowe tuszowanie pedofilii kleru? Spanikowane PiS powołało w maju 2019 r. państwową komisję ds. przypadków pedofilii. „Chcemy urwać łeb tej hydrze” – zapewniał premier Morawiecki. Komisja z Błażejem Kmieciakiem na czele, wyposażona w prawo do wznawiania przedawnionych spraw, dobrze zaczęła. Sparaliżowały ją spory wewnętrzne, podsycane z zewnątrz przez „obrońców Kościoła”. Kmieciak sam zrezygnował. Po zmianie rządu szefową komisji została mec. Karolina Bućko. Ona także dobrze zaczęła, lecz według NIK przyznała sobie nagrodę pieniężną bez podstawy prawnej. Przeciwnicy szybko to wykorzystali, żeby ją „odstrzelić”. Zastąpiła ją Joanna Napierała i przestawiła wajchę o 180 stopni: teraz komisja ma się zajmować głównie edukacją. Jak pisze Onet, sprawy przedawnione nazwała „trupami z szafy”. Działanie komisji kosztowało już podatników ponad 60 mln zł. Lepiej dać tę kasę prokuratorom, którzy naprawdę ścigają pedofilów.

WIĘKSZY I DROŻSZY

Największy na świecie. 55 metrów, o połowę wyższy i kilkanaście razy droższy od Chrystusa w Świebodzinie, ma przetrwać co najmniej 300 lat. O tym, jak jeden z najbogatszych Polaków Roman Karkosik buduje we wsi Konotopie pod Toruniem pomnik Matki Boskiej, piszą naTemat.pl i Forbes.pl. „FpM” już kilkakrotnie pisały o tym pomyśle. Teraz robota wre nawet po zmroku, w świetle reflektorów, bo Matka Boska ma być gotowa w swoje święto 15 sierpnia. Dwa dźwigi stawiają kilkunastometrowy cokół. Karkosik z żoną Grażyną mieszkają w pałacu w pobliskim Kikole, ona często bywa w kościele. Miejscowy proboszcz mówi o inwestycji: „To jest ważne dla całej naszej ojczyzny. Kto wie, czy nie dla całego świata”. Monstrualny rozmiar figury tłumaczy tym, że – by na nią spojrzeć – trzeba skierować wzrok ku niebu. Tubylcy spodziewają się napływu turystów, choć nie wszystkich to cieszy. „Przyjadą ludzie z całej Polski, chyba będę musiała się ogrodzić” – mówi jedna z mieszkanek wsi. Pan Marek, praktykujący katolik, nie ma złudzeń: „Chyba sobie ten pomnik budują, a nie Maryi”.

ANIOŁY Z CARITASU

Posłanka PiS Dominika Chorosińska zapytała internautów, kto z nich wspiera WOŚP, a kto Caritas. Jedni głosowali na preferowany przez posłankę Caritas, inni uznali, że taka rywalizacja nie ma sensu. „Każdy wspiera kogo chce i tyle w temacie”; „A ja WOŚP i Caritas, i czuję się z tym dobrze”; „A Pani poseł wie, że Polacy płacą składkę zdrowotną? Więc powinniście wy, posłowie, zapewnić to, co Pan Owsiak kupuje”; „Ja daję bezpośrednio na dziecko, które potrzebuję pomocy”; „I po co to szczucie?”. Jeśli wyguglujemy „afery Caritasu” i „afery WOŚP”, wyszukiwanie nr 1 przypomni o wyłudzaniu funduszy unijnych i tych z PFRON, np. głośnej sprawie płockiej Caritas, gdzie „wsiąkło” 19 mln zł. I były to prawdziwe afery – śledztwa, procesy, wyroki. Hasło „afery WOŚP” jest puste. Są tylko insynuacje: że Owsiak organizuje Poland’s Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock) za pieniądze ze zbiórki na WOŚP; że zmusza kwestujące dzieci, by marzły na mrozie; że wolontariusze kradną. Nic z tego nie przełożyło się na „twarde” zarzuty.

KRÓLEWSKIE PRZYMIARKI

Czy Polska powinna być monarchią, jak chce Grzegorz Braun i jego wyznawcy? Kto jednak miałby zasiąść na tronie – dziedzice dynastii saskiej, niewątpliwie Niemcy? Patrioci woleliby Piasta, Polaka z dziada pradziada. Ale czy Braun, któremu zapewne marzy się korona, reprezentuje „królewski szczep piastowy”? Swego czasu promował inicjatywę „Pobudka” pod hasłem „Kościół – szkoła – strzelnica – mennica”. Jest nasz dyżurny arystokrata książę Jan Lubomirski-Lanckoroński, lecz jego nazwisko kojarzy się z fatalnym w skutkach rokoszem Lubomirskiego. Łatwiej wzywać do przywrócenia monarchii, niż ją przywrócić.

eprasa.pl b4a8d36226

HiTowy wyrok

Profesor Wojciech Roszkowski, autor podręcznika szkolnego do Historii i Teraźniejszości (HiT) i wydawnictwo Biały Kruk nie odpowiedzą za obraźliwe słowa o dzieciach z in vitro – zdecydował Sąd Okręgowy w Krakowie. Wyrok jest nieprawomocny.

Wraz z postępem medycznym i ofensywą ideologii gender wiek XXI przyniósł dalszy rozkład instytucji rodziny". (…) „Lansowany obecnie inkluzywny model rodziny zakłada tworzenie dowolnych grup ludzi, czasem o tej samej płci, którzy będą przywodzić dzieci na świat w oderwaniu od naturalnego związku mężczyzny i kobiety, najchętniej w laboratorium. Coraz bardziej wyrafinowane metody odrywania seksu od miłości i płodności prowadzą do traktowania sfery seksu jako rozrywki, a sfery płodności jako produkcji ludzi, można uznać hodowli. Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci? Państwo, które bierze pod swoje skrzydła tego rodzaju *produkcję*?" – pisał w szkolnym podręczniku do HiT prof. Wojciech Roszkowski (w drugiej, poprawionej wersji książki wydawca usunął ten fragment).

„Podręcznikowa" sprawa

Słowa te opinia publiczna uznała za stygmatyzujące dzieci urodzone dzięki in vitro i ich rodziny. Nawet posłanka PiS Joanna Lichocka stwierdziła, że fragment „powinien zostać usunięty lub mocno zmieniony". Kamil Mieszczankowski z żoną Joanną – rodzice dziecka z in vitro – wytoczyli Roszkowskiemu i wydawnictwu Biały Kruk proces o ochronę dóbr osobistych. Małżeństwo domagało się m.in. 10 tys. zł dla Stowarzyszenia na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji Nasz Bocian oraz przeprosin. Druga strona sporu przekonywała z kolei, że w tekście nie padają słowa bezpośrednio wskazujące na in vitro, a w Polsce nie można pozwać za użycie tych, które nie zostały napisane lub wypowiedziane. Według niej, pozew opierał się na „błędnej interpretacji, a w zasadzie nadinterpretacji".



W Sądzie Okręgowym w Krakowie zapadł już wyrok w tej sprawie. W 26-stronicowym uzasadnieniu sąd stwierdził, że stosowane przez Roszkowskiego porównania oznaczają negatywną ocenę in vitro. Pytania retoryczne mają z kolei pobudzać u czytelnika negatywne emocje, a taki sposób wypowiedzi nie powinien znaleźć się w podręczniku szkolnym. „Umieszczenie fragmentu w podręczniku dopuszczonym do użytku szkolnego było co najmniej niewłaściwe" – podkreślił sąd.

Jednak „nawet gdy pewne określenia są niefortunne, nie oznacza to naruszenia dóbr osobistych" – argumentował. Wypowiedzi Roszkowskiego mieściły się jednak w swobodzie wypowiedzi, dotyczyły grupy dzieci z in vitro, ale niekoniecznie córki państwa Mieszczankowskich. „Powodowie nie udowodnili też, iż sporny fragment jej dotyczy" – czytamy. Wyrok jest nieprawomocny. Mieszczankowscy już się od niego odwołali. Zapowiadają, że jeśli zajdzie taka konieczność, skierują sprawę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Dzieci Roszkowskiego i Żurek

Dzięki temu procesowi urodziło się jednak czterdzieścioro dzieci. Przed wytoczeniem procesu Mieszczankowscy uruchomili zbiórkę na obsługę prawną. Zebrana kwota przekroczyła 300 tys. zł. Po opłaceniu prawnika zostało 250 tys. zł. Do tego swój wkład dołożyły kliniki in vitro. Dzięki temu ruszył bezpłatny program „In Vitro to HIT!" dla 100 par, których nie było stać na prywatne zabiegi. Projekt koordynowało Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji Nasz Bocian. W ten sposób na świat przyszło czterdzieścioro dzieci.

W tej sprawie jest też wątek Waldemara Żurka, obecnego ministra sprawiedliwości. W 2023 r. był on już znany z krytyki wprowadzanych przez ówczesny rząd reform wymiaru sprawiedliwości. „Spośród wszystkich sędziów w Polsce wylosowałem sędziego Żurka. Jakie jest prawdopodobieństwo takiego zdarzenia?" – komentował na Twitterze (dziś X) Roszkowski. Jego wniosek o wyłączenie sędziego nie został uwzględniony. Ostatecznie sprawy i tak nie rozpoznawał Żurek. Najpierw został w krakowskim sądzie przywrócony do swojego macierzystego wydziału, a później objął funkcję ministerialną.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Karawana w obronie małżeństwa

Ośmiu wolontariuszy z katolickiej organizacji Krucjata Młodych TFP ruszyło w Polskę, by edukować o szkodliwości związków partnerskich. Ordo Iuris bierze pod lupę próbę odciążenia sądów od rozwodów.

Ostatnie tygodnie przyniosły medialny szum wokół projektu *statusu osoby najbliższej*. Nazwa brzmi neutralnie, ale jak wskazuje manifest kampanii *Polska Katolicka, nie laicka*, za tym terminem kryje się próba wprowadzenia związków partnerskich, w tym sodomskich – działanie zagrażające małżeństwu i rodzinie, moralności i porządkowi społecznemu. (…) Kościół jasno stwierdza, że akty homoseksualne są *obiektywnie nieuporządkowane* i stanowią grzech wołający o pomstę do Nieba" – czytamy na Facebooku kampanii „Polska Katolicka, nie laicka" organizacji Krucjata Młodych TFP.

Ruch TFP (Tradycja, Rodzina, Własność) to globalna sieć organizacji promujących ultrakonserwatywne wartości. W kilku krajach budzi poważne kontrowersje. Wenezuela zakazała mu działalności, a Francja wpisała na listę sekt.

W Polsce grupa zorganizowała „Karawanę w obronie małżeństwa". W jej ramach ośmiu działaczy jeździ po wybranych miastach (m.in. Bydgoszcz, Włocławek, Toruń, Gdańsk) i zbiera podpisy pod petycjami „w obronie świętości małżeństwa". Według zapewnień organizatora, prowadzą oni „rozmowy z mieszkańcami, informując o naturze projektu ustawy (…) zachęcając do refleksji nad wartościami rodzinnymi i moralnymi". W rzeczywistości jednak grają na kobzach, wymachują czerwoną flagą, wciskają ludziom ulotki i udostępniają w mediach społecznościowych nagrania z konfrontacji z przechodniami niezgadzającymi się z ich postulatami.

„We Włocławku staliśmy się celem agresywnego ataku ze strony sodomity. Było napięcie. Ale była też szybka i zdecydowana reakcja – policja natychmiast interweniowała i zatrzymała napastnika. To był moment, w którym każdy z nas jeszcze mocniej poczuł, dlaczego tu jesteśmy (…)" – relacjonuje Maciej Maleszyk z Krucjaty Młodych TFP.

W tym czasie Ordo Iuris (OI), również powiązane z TFP, analizuje rządowy projekt ustawy wprowadzający możliwość rozwiązania bezdzietnego małżeństwa przed kierownikiem USC. Ustawa ma skrócić procedurę, obniżyć koszty i zmniejszyć obciążenie sądów sprawami, które uznaje się za „bezsporne". OI wskazuje jednak, że doprowadzi do zwiększenia liczby rozwodów, zniszczy instytucję małżeństwa i pogłębi kryzys demograficzny. „Niezależnie od powyższych konsekwencji, projektodawca podkreśla chęć *zwiększenia autonomii stron*. (…) Autonomia akcentuje ludzką niezależność, podczas gdy małżeństwo i życie rodzinne z konieczności opierają się na zależności" – argumentuje OI.

Wanda Kwiecień

Dragi księdza Krystiana

Najsłynniejszy ksiądz z Sosnowca Krystian K. usłyszał kolejne prokuratorskie zarzuty. Miał przy sobie śmiercionośny narkotyk z grupy katynonów.

Od marca 2024 r. ks. Krystian K. z parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Sosnowcu nie daje o sobie zapomnieć. Wtedy w jego służbowym mieszkaniu znaleziono ciało 21-latka. Jak ustalono w śledztwie, ksiądz podał mężczyźnie mefedron. Posiadał też buteleczkę z rozpuszczalnikiem do farb o nazwie 1,4 butanodiol. Prokuratura oskarżyła duchownego o nieumyślne spowodowanie śmierci, posiadanie znacznych ilości narkotyków i przestępstwa seksualne. W trosce o prywatność rodziny zmarłego, natury czynów nie ujawniono. Proces sądowy w tej sprawie trwa od czerwca ub.r. Ksiądz odpowiada z wolnej stopy.

Echa tego skandalu nie zdążyły jeszcze ucichnąć, kiedy w październiku ub.r. K. znów został zatrzymany. Umówił się na Placu Marii i Lecha Kaczyńskich przy katowickim dworcu na „chemseks" bez zabezpieczenia, czyli stosunek pod wpływem środków odurzających. Policja znalazła przy nim wówczas substancję odurzającą.

Dziś już wiadomo, że był to śmiercionośny narkotyk z grupy tzw. syntetycznych katynonów (11-P w postaci 3-CMC o masie 1,5 g). Prokuratura znów postawiła mu zarzut nielegalnego posiadania substancji odurzających. Grozi mu za to do 3 lat pozbawienia wolności.

Według informacji kurii sosnowieckiej, duchowny ma obecnie przebywać w miejscu wskazanym przez biskupa, a władze diecezji – podobno – utrzymują z nim kontakt wyłącznie za pośrednictwem prawników. Ksiądz K. już wcześniej sprawiał kłopoty swoim przełożonym. W 2017 r. został zatrzymany i przebadany narkotestem. Wynik był pozytywny. Uniknął wtedy kary, bo miał być pod wpływem substancji, która nie znajdowała się na liście środków niedozwolonych.

KWW

eprasa.pl b4a8d36226

Niebezpieczna wolność



Czy lubią Państwo stare filmy? Inna gra, inna moda, inne prowadzenie kamery, inne treści. Świat zatrzymany w kadrze.

Czasami wzruszają, gdy w bohater szuka budki telefonicznej, czasami zadziwiają dawno już zatartą uprzejmością i zużytymi formami społecznej kurtuazji. Pokazują dawny świat i równocześnie nie takie znów stare problemy. Niektóre kwestie jakby nie zmieniały się wcale.

Owsiak i Matka Joanna

Czy wiecie, że Polska miała swój film, którego projekcja na festiwalu w Cannes zawisła na włosku? To Watykan przeciwstawiał się, by polską produkcję pokazać światu. Tak, Kościół katolicki zawsze miał problem z wszystkim, co uznawał za zagrażające jego pozycji. Współcześnie może to być licytacja na WOŚP albo teledysk czy książka. Pod tym względem niewiele się zresztą zmieniło w porównaniu z przeszłością. Tradycja dzieł zakazanych sięga czasów średniowiecznych, ale jej zasada jest taka sama. Nie wolno się śmiać z Kościoła i nie ma mowy, by go krytykować.

W 1961 r., pod naciskiem Stolicy Apostolskiej, próbowano wycofać z konkursu głównego w Cannes „Matkę Joannę od Aniołów", a grająca główną rolę Lucyna Winnicka trafiła na listę potępionych aktorek i aktorów. Znalazła się, trzeba przyznać, w godnym gronie, a polska produkcja zaistniała obok takich „strasznych" dzieł jak: „Viridiana" Luisa Buñuela, „Żywot Briana" Monty Pythona, „Baby Doll" Elii Kazana, „Kod da Vinci" (i książka, i film) czy „Złoty kompas". Tak, bajki też bywają groźne dla religiantów, a przywołany „Złoty kompas" (bajka fantasy) został potępiony przez gorliwców z amerykańskiej organizacji katolickiej za „ukryty ateizm" i promowanie idei wymierzonych w instytucję Kościoła. Jestem ciekawa, ile osób z tej organizacji głosowało na Trumpa, bo coś mi podpowiada, że te działania łączą się w spójną całość. Trump też nie rozróżnia fantazji od świata realnego. Jak Grenlandii od Islandii.

Gdy wezmą Państwo do ręki naszą gazetę, będziemy już w świecie, gdzie liczba serduszek przyklejonych do kurtek, plecaków, torebek będzie imponująca. To, co łączy filmy potępione przez Kościół z takimi akcjami jak WOŚP to nie tylko poziom absurdu, ale przede wszystkim zasada „wąskiego kościelnego myślenia"; zabetonowania. W świecie rządzonym przez Kościół najważniejsze jest, by było jak on chce. Nieważne są realnie istniejące wartości – estetyczne, artystyczne czy moralne. Jak coś przez kat. Kościół uznane jest za złe, to takie jest i koniec. Może to być komedia, bajka lub działanie charytatywne. Nie ma znaczenia, co zostaje zdeprecjonowane. To sposób kleru na sprawowanie władzy.

Konkurenci władzy

Bo właśnie o władzę tutaj chodzi. Czytając książki, oglądając filmy, ludzie – co dla Kościoła i religii jest niebezpieczne – przenoszą się w inny świat. Może to być przestrzeń dziecięcej fantazji czy demaskacji hipokryzji w realnym świecie. Najważniejsze, że książka czy film odrywają nas od tego, co jest nam narzucane i pozwalają widzieć więcej. Pozwalają też marzyć, a uwolniona wyobraźnia jest zbyt plastyczna i gorąca, by można było bez żadnych oporów zamknąć ją w świecie sztywnych dogmatów.

Dlatego od zawsze katolicy walczyli nie tylko z wolnomyślicielami/-kami, badaczami/-kami i naukowcami/-czyniami. Zaczęli też walczyć z filmem, gdzie realne staje się nie tylko latanie na miotle czy rozmawianie ze zwierzętami, ale również obnażona zostaje kościelna hipokryzja. Znając siłę wyobraźni, Kościół protestuje i blokuje jak może kreacje artystyczne. I nie jest to działanie pozbawione sensu.

Jak się bowiem przyjrzeć, to przecież cała religia zbudowana jest na fantazji. Mamy tam nie tylko wyobrażonego „przyjaciela", ale również niewidoczne, magiczne istoty, supermoce, kosmiczne loty, życie wieczne, zdolności paranormalne. To taki świat wytwórni Marvela, tylko pełen reguł i zasad rozbudowanych w rytuałach, kodeksach, przykazaniach itp. Dlatego Kościół katolicki musi uważać, żeby inni nie przebili jego oferty, nie opowiedzieli czegoś znacznie bardziej ciekawego, co przyniesie lepsze imaginarium i mocniejsze wabiki ludzkiej wyobraźni.

Wchodząc w role przyjaciół pana boga i grając jego namiestnika, kler musi pozostawać czysty i nieskalany – przynajmniej w założeniu. Dlatego to, co dzieje się za drzwiami plebanii, kurii czy klasztoru, ma tam pozostać. Księża mają być wzorcami moralnymi, dlatego nie w smak im krytyka. Na szczęście, pomimo starań kleru, twórcy pozostają wolni.

prof. Joanna Hańderek

Pęknięcie bańki

Kuria Metropolitalna we Wrocławiu nie zamierza niczego wyjaśniać w sprawie działalności Fundacji Teobańkologia ani kary dla ks. Teodora Sawielewicza. „Zwykli ludzie są nieważni" – komentują katoliccy publicyści.

Ksiądz Teodor Sawielewicz jest wikariuszem parafii pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Oleśnicy oraz twórcą niezwykle popularnego (ponad 644 tys. subskrybentów) kanału na YouTube – Teobańkologia. W mediach społecznościowych duchowny był zaliczany do ścisłej czołówki – „TOP 3" najpopularniejszych polskich księży w sieci. Miał 600 tys. obserwujących na Facebooku, 200 tys. na TikToku i 100 tys. na Instagramie. Jego codzienne wieczorne „różańce na żywo" gromadziły regularnie od kilkudziesięciu do nawet 100 tys. osób. Taką liczbą aktywnych wiernych nie mogą pochwalić się nawet największe parafie w kraju. Jeszcze w maju ub.r. „Tygodnik Powszechny" w długim artykule zastanawiał się: „Skąd się bierze fenomen twórcy Teobańkologii?". I nagle, w grudniu ub.r., ks. Sawielewicz zniknął z internetu, a na stronie archidiecezji wrocławskiej pojawiło się oświadczenie o powołaniu Komisji ds. zbadania funkcjonowania Fundacji Teobańkologia.

Komisja i cicho sza

„Celem komisji jest zbadanie działalności fundacji, zapewnienie jej przejrzystości oraz pogłębienie współpracy między fundacją a Kościołem. Powołanie Komisji wynika z odpowiedzialności pasterskiej wobec dynamicznie rozwijających się inicjatyw ewangelizacyjnych. (...) Wszystkie ustalenia i wnioski dotyczące prac komisji będą komunikowane wyłącznie oficjalną drogą, przez rzecznika prasowego Archidiecezji Wrocławskiej. Do czasu zakończenia prac Komisji nie będziemy udzielać dodatkowych komentarzy na ten temat" – napisał ks. Maciej Rajfur, rzecznik prasowy archidiecezji wrocławskiej.

Sprawa nabrała jednak nowego wymiaru po publikacji „Gazety Wyborczej". „Mówił mi, że jestem dręczona przez złego ducha. Nalegał, żebym przyłożyła krzyż w miejsce intymne. Potem pytał, czy miałam spełnienie" – opowiadała gazecie Anna (imię zmienione). Kobieta złożyła w kurii skargę. „Ksiądz Teodor Sawielewicz zadawał mi bardzo szczegółowe pytania dotyczące moich zmagań, szczególnie związanych z grzechem przeciwko VI przykazaniu Dekalogu. (...) W zaufaniu zgadzałam się na to, choć wydawało mi się to bardzo dziwne i przekraczało moje granice intymności" – napisała kobieta. Do skargi dołączyła też kopie wiadomości, które wymieniała z księdzem Teodorem. W odpowiedzi kuria poinformowała Annę, że ks. Sawielewicz został ukarany pisemnym upomnieniem, zakazem kontaktu z pokrzywdzoną, zakazem „prowadzenia kierownictwa duchowego" w internecie, a także został zobowiązany do wpłaty 10 tys. zł na cele charytatywne.

Przemilczany skandal

Kuria nie poinformowała jednak publicznie o zarzutach ani o konsekwencjach, które poniósł duchowny. O skandalu zaczęły informować niemal wszystkie internetowe portale.

„Sposób, w jaki poinformowano o tym opinię publiczną, budzi kontrowersje. (...) nie wspomniano ani słowem o nadużyciach seksualno-duchowych. (...) Dla Anny zachowanie kurii to próba marginalizacji jej cierpienia" – ocenił portal MojaOlesnica.pl. „Parafianom się tego nie wyjaśnia. Panuje cisza. Pytanie tylko, czy milczenie to jest dobra decyzja, jeśli już sprawę z detalami nagłośniła większość mediów w Polsce" – zastanawia się katolicki portal Deon.pl i informuje, że mimo nowych doniesień „kuria nie zamierza udzielać żadnych komentarzy na temat".

Do informacji o ukaraniu ks. Sawielewicza nie odniosła się także Fundacja Teobańkologia. Milczenie zachowuje również sam duchowny. „Chodzi o wrażliwość na zwykłych katolików. Tych ludzi, którzy znają ks. Sawielewicza. Którzy się modlą z Teobańkologią. Którzy przeżywają teraz mnóstwo niepokoju, wątpliwości, którzy są tą sytuacją zranieni. Po raz kolejny są potraktowani jak dzieci: dzieci nie muszą wiedzieć, to są sprawy dorosłych, owce nie muszą wiedzieć, to są sprawy kleru. To są sprawy kurii, to nie jest wasza sprawa. Waszą sprawą jest cierpliwie czekać, czy ktoś coś wyjaśni, czy nie. Waszą sprawą jest radzić sobie samemu, gdy wydarza się coś, co podważa zaufanie do Kościoła" – pisze Marta Łysek z Deon.pl.

Z kolei tygodnik „Niedziela" zaapelował do wiernych: „Wobec pojawiających się w przestrzeni publicznej informacji i emocji towarzyszących tej sprawie, warto przypomnieć o potrzebie zachowania spokoju, rzetelności oraz szacunku wobec wszystkich zaangażowanych stron. Trwające prace komisji mają na celu wyjaśnienie wątpliwości w sposób uporządkowany i zgodny z obowiązującymi procedurami". Czyżby katolicy przestawali tolerować milczenie i ślepo podążać za swoimi pasterzami? Czyżby zaczęli otwierać oczy? Część z nich na pewno.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

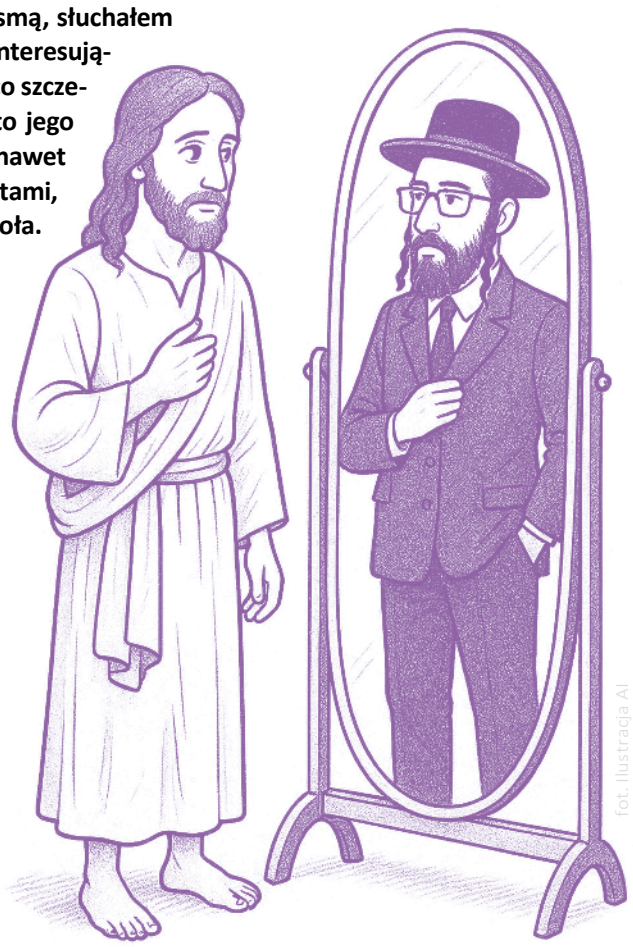
eprasa.pl b4a8d36226

Pytania dotyczące Biblii (224)

Wierzący antychryści



„W pierwszym dniu Nowego Roku, tuż przed godziną ósmą, słuchałem audycji radiowej w *Trójce*, w której redaktor prowadził interesującą rozmowę z jednym ze znanych księży katolickich. To, co szczególnie mnie uderzyło w wypowiedziach duchownego, to jego uwagi na temat wierzących antychrystów. Twierdził, że nawet ci, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa mogą być antychrystami, jeśli nie uznają go za Boga i nie uczestniczą w życiu Kościoła. Tych czeka potępienie. Czy to prawda?”.



fot. ilustracja AI

Przytoczyłem tu część e-maila Czytelnika, który przyznał, że chociaż nie czyta na bieżąco naszego tygodnika, to jednak jest zainteresowany tematyką religijną. Dlatego też postanowiłem odnieść się do jego listu.

Niezmienne dogmaty

Aby to jednak uczynić, przypomnę najpierw, że kościelne dogmaty i papieskie orzeczenia nigdy się nie zmieniają. Dlatego też twierdzenia katolickiego duchownego przytoczone na wstępie nie są niczym nowym, ponieważ katolicka eklezjologia tak naprawdę nigdy nie uległa zasadniczej zmianie. Kościół rzymskokatolicki zawsze bowiem twierdził, że został założony przez Jezusa Chrystusa i jest depozytariuszem objawienia Bożego. Od IV w. zdecydowanie też odwoływał się już do tzw. sukcesji apostolskiej i kapłaństwa sakramentalnego, a później także do postanowień kolejnych papieży, między innymi do orzeczenia papieża Bonifacego VIII (1294-1303), który w bulli *Unam sanctam* grzmiał: „Oznajmiamy, twierdzimy, określamy i ogłaszamy całemu stworzeniu ludzkiemu, że posłuszeństwo Biskupowi Rzymskiemu jest konieczne dla osiągnięcia zbawienia” („Breviarium fidei”, p. 262) czy też do stanowiska piętnastowiecznego soborowego dekretu florenckiego z 1442 r., który głosił: „Święty Kościół katolicki (…) niezłomnie wierzy, wyznaje i głosi, że *nikt, kto pozostaje poza Kościołem katolickim, nie tylko poganin*, ale także Żyd, heretyk, schizmatyk, nie może być uczestnikiem życia wiecznego, lecz pójdzie w *ogień wieczny zgotowany diabłu i jego aniołom* (Mt 25,41), chyba że zanim zakończy życie zostanie przyjęty do niego. Bowiem związek z ciałem Kościoła jest tak wielkiej wagi, że sakramenty Kościoła pomocne są do zbawienia tylko dla tych, którzy w nim pozostają… a nikt nie może być zbawiony, niezależnie od tego jak wiele jałmużny udzielał, nawet jeśli przelał swoją krew w imię Chrystusa, o ile nie pozostaje na łonie i w jedności z Kościołem katolickim” (tamże, p. 297).

Zasadniczo więc fundamentalne doktryny, założenia i cele papiestwa zawsze pozostają te same. Zmieniają się tylko formy, ale nigdy dogmaty wiary katolickiej z hierarchiczno-monarchicznym systemem Kościoła. Dał temu zresztą wyraz także papież Benedykt XVI w swej „Deklaracji Dominus Jesus” z 29 czerwca 2007 r. Dlatego też duchowni Kościoła katolickiego potwierdzają tylko to, co Kościół papieski głosi od początku.

Wbrew Chrystusowi

Oczywiste jest jednak, że z biblijnego punktu widzenia, twierdzenia księdza w radiowej Trójce są absolutnie nie do przyjęcia. Jezus Chrystus nie założył bowiem ani chrześcijaństwa, ani Kościoła rzymskokatolickiego, ani żadnej innej instytucji, systemu czy też organizacji religijnej odrębnej od judaizmu. Ani on, ani jego uczniowie nie byli więc chrześcijanami. Byli Żydami, wiernymi religii żydowskiej aż do śmierci. Jezus zresztą wyraźnie powiedział, „posłany tylko do owiec zaginionych z domu Izraela” (Mt 15,24), aby ożywić i odnowić społeczność izraelską, do której zaproszone zostały także inne narody, żeby uczestniczyły w wierze Izraela (por. Iz 56,6-8). Poza tym, chociaż Jezus wzywał do wiary w Boga, to jednak w Biblii nie znajdziemy wymogu, aby wierzyć w jakąkolwiek instytucję religijną, tym bardziej w Kościół rzymskokatolicki, który, jak sama nazwa wskazuje, w formie zinstytucjonalizowanej powstał w Rzymie, dzięki układom z Cesarstwem Rzymskim dopiero w IV w.

Jezus Chrystus nie założył ani chrześcijaństwa, ani Kościoła rzymskokatolickiego, ani żadnej innej instytucji, systemu czy też organizacji religijnej odrębnej od judaizmu. Ani On, ani jego uczniowie nie byli więc chrześcijanami. Byli Żydami, wiernymi religii żydowskiej aż do śmierci.

Zauważmy też, że każdy kto wierzy, że Jezus jest Chrystusem, czyli Mesjaszem, musi również – zgodnie z Biblią hebrajską – zgodzić się z tym, że hebrajski masziah (pomazany, namaszczony), to termin odnoszący się do ludzi, którzy przez namaszczenie zostali wybrani i poświęceni Bogu. Takimi pomazańcami Bożymi nazwani zostali już patriarchowie: Abraham, Izaak i Jakub (1 Krn 16,16-17.22). Następnie arcykapłan Aaron i jego synowie (Wj 28,41; 30,30), królowie Izraela (1 Sm 9,16; 10,1; 16,12-13), prorocy (1 Krl 19,15-16; 1 Krn 16,22; Iz 61,1), a w wyjątkowych przypadkach nawet władcy nieżydowscy (1 Krl 19,15-16; 2 Krl 8,13; 9,1-3), między innymi król Persów Cyrus (Iz 45,1.13, por. 2 Krn 36,22-23; Ezd 1,1-4), który pozwolił Izraelitom na powrót do ojczyzny oraz na odbudowę Jerozolimy i świątyni jerozolimskiej.

W kwestii tożsamości przyszłego żydowskiego mesjasza przeważało też przekonanie, że będzie on przede wszystkim potomkiem Dawida. Czytamy: „A gdy dopełnią się dni twoje i zaśniesz ze swoimi ojcami, Ja wzbudzę ci potomka po tobie, który wyjdzie z twego łona, i utrwalę twoje królestwo. On zbuduje dom mojemu imieniu i utwierdzę tron królestwa jego na wieki. Ja będę mu ojcem, a on będzie mi synem…” (2 Sm 7,12-14).

Oczywiste jest też, że proroctwo to nie wypełniło się na Salomonie. Salomon bowiem sprzeniewierzył się Bogu i jego królestwo zostało podzielone. Poza tym potomek, o którym mówił prorok Natan, miał pojawić się w nieokreślonej przyszłości, jak pisał o nim prorok Izajasz: „I wyrośnie różdżka z pnia Isajego, a pęd z jego korzeni wyda owoc, i spocznie na nim Duch Jahwe…” (Iz 11,1-2); Ozeasz: „Potem synowie Izraela się nawrócą i znów będą szukać Jahwe, swojego Boga, i Dawida, swojego króla, i w dniach ostatecznych z bojaźnią zwrócą się do Pana” (Oz 3,5, por. Ez 34,23-24) czy też Jeremiasz: „Wzbudzę Dawidowi sprawiedliwą latorośl: Będzie panował jako król i mądrze postępował; i będzie stosował prawo i sprawiedliwość na ziemi” (Jr 23,5).

Pojęcie mesjasza od samego początku odnosiło się więc do człowieka, a nie Boga. Według Biblii, Mesjasz ma więc być cielesnym potomkiem Dawida, wielkim, charyzmatycznym przywódcą duchowym i politycznym, który uzyska władzę w Izraelu oraz zgromadzi wszystkich Żydów i przyniesie pokój całemu światu.

Takiego mesjasza w I wieku n.e. oczekiwali również Żydzi z uczniami Jana Chrzciciela i uczniami Jezusa, którzy byli przekonani, że jest nim właśnie Jezus z Nazaretu (Mk 8,29). Ci ostatni spodziewali się też, „że wkrótce objawi się Królestwo Boże” (Łk 10,11); „że On odkupi Izraela” (Łk 24,21) i „oczyści klepisko swoje, i zbierze pszenicę swoją do spichlerza, lecz plewy spali w ogniu nieugaszonym” (Mt 3,12; Łk 3,17). Nie wierzyli oni zatem w Chrystusa eucharystycznego, lecz w Mesjasza, który niebawem miał „odbudować królestwo Izraelowi” (Dz 1,6).

Reasumując: w świetle tego, co głosi Biblia, antychrystusami są więc raczej ci, którzy sami podają się za Chrystusa (Mt 24,5); którzy zapewniają wiernych, że są *spirituales imperatores* (łac. „duchowi cesarze” – przyp. red.) i „mają władzę rozkazywać nawet samemu Bogu”, gdy na ich słowa, „zstępować będzie na ołtarze – Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy”; którzy twierdzą, parafrazując nieco słowa kard. Stefana Wyszyńskiego, że „kto na nich patrzy, widzi w nich Boga, bo to oni są prawdziwie: Sacerdos, alter Christus! Kapłan jest drugim Chrystusem” („Ateneum Kapłańskie”, Zeszyt 2, IX-X 1960 r.). Tych więc raczej czeka surowszy wyrok. I oni też – jak powiedział Jezus – „Daremnie mi cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi” (Mt 15,9).

Bolesław Parma

eprasa.pl b4a8d36226

Spod kardynalskiego kapelusza



Chrystus z czerwonym serduszkiem

Od trzydziestu czterech lat styczeń jest miesiącem, kiedy gra Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, największa i najsłynniejsza akcja charytatywna Polek i Polaków. Inicjatywa jest tym cenniejsza, że oddolnie aktywizuje tysiące ludzi kwestujących w całym kraju i za granicą.



fot. Ilustracja AI

Równocześnie ze zbiórką organizowane są koncerty i setki innych aktywności dla rodzin; wszystko, by zachęcić do włączenia się w działania na rzecz WOŚP. Jej twórcą i głównym „dyrygentem” jest Jerzy Owsiak, charyzmatyczny dziennikarz radiowy, który jak nikt inny potrafił poderwać Polaków do wspierania tego wielkiego charytatywnego zrywu.

Jawność dobroci

Co roku zarząd Fundacji ogłasza, na jaki cel przeznaczy pozyskane pieniądze. Przed tygodniem zbieraliśmy na sprzęt medyczny, służący do diagnozowania i leczenia chorych brzuszków dzieci. Od kilku lat, poza tradycyjnymi zbiórkami do orkiestrowych puszek, organizowane są też licytacje: przedmiotów, usług czy spotkań ze znanymi ludźmi, a wszystkie uzyskane w ten sposób pieniądze dodatkowo zasilają konto Orkiestry.

WOŚP od lat rozszerza zasięg działania i skutecznie kwestuje wszędzie tam, gdzie są nasi rodacy. Od początku działalności spotykała się z niezwykle ostrą krytyką nie tylko polityków prawicy, ale – co może dziwić najbardziej – polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego. Krytykowano Jurka Owsiaka za niekonwencjonalny sposób bycia, ubiór czy młodzieżowy język. Ale przede wszystkim widziano w zbieranych – często także przed kościołami – milionowych kwotach duże zagrożenie dla datków przeznaczanych na tacę. Kościół katolicki w Orkiestrze widzi także poważne zagrożenie dla Caritasu, prowadzącego tradycyjnie działalność charytatywną. Bo o ile finansowe sprawozdania WOŚP są jawne, a dzięki charakterystycznemu czerwonemu serduszku umieszczanemu na zakupionym sprzęcie znajdującym się w większości placówek szpitalnych widać na co zostały wydane pieniądze, to rozliczenia diecezjalnych czy centralnych oddziałów kościelnego Caritasu nigdy nie były w pełni jawne, ani skutki ich działań tak widoczne.

Biczowanie słowem

Najboleśniejsze były jednak werbalne ataki fanatycznych duchownych na Orkiestrę, niekiedy kierowane bezpośrednio w woluntariuszy; często bardzo młodych ludzi, którzy na lekcjach religii czy podczas kazań byli piętnowani za to, że wspierają diabolicznego Owsiaka. „Dyrygent” Orkiestry bardzo często był przedstawiany przez kler jako demoralizator dzieci i młodzieży, co doprowadzało do nieporozumień w wielu katolickich rodzinach.

Orkiestra gra od trzydziestu czterech lat. Coraz więcej księży, głównie młodszych, zaczyna traktować kwestujących z większą sympatią niż ich starsi, często sfanatyzowani, przełożeni. Być może wynika to z faktu, że młode pokolenie duchownych wychowało się już w czasach, gdy Orkiestra „grała” i nie dostrzega w niej źródła demoralizacji nikogo, a tym bardziej dzieci i młodzieży. Mało tego. W czasach, gdy instytucjonalny Kościół jest powszechnie postrzegany jako zagrożenie dla bezpieczeństwa dzieci (chociażby w zakresie nadużyć seksualnych), zmiana narracji duchowieństwa jest jak najbardziej zrozumiała. Tym bardziej cieszy fakt, że coraz rzadziej mamy do czynienia z duchownymi, którzy przeganiają młodych woluntariuszy sprzed kościołów czy obrażają kwestujących uczniów.

Piewcy nienawiści

Niestety, jeszcze niejedną lekcję empatii mają do odrobienia politycy polskiej prawicy, którzy gdy sami rządzili, zwalczali działalność WOŚP, a teraz atakują ją w mediach społecznościowych. Przed kilkoma dniami była już sędzia Trybunału Konstytucjonalnego, a także była posłanka Prawa i Sprawiedliwości Krystyna Pawłowicz w mało kulturalny sposób (z czego słynie od dawna) wyrażała się o młodych wolontariuszach kwestujących przed kościołami. Pani profesor prawa (!) uważa, że żaden wolontariusz WOŚP nie może kwestować w takich miejscach jak kościoły.

Polityczka ta ma wyjątkowo specyficzne poglądy na kwestie wspólnoty Kościoła, o chrześcijańskim miłosierdziu nie wspominając. Na szczęście, zaangażowana w niesienie pomocy młodzież używa bardziej kulturalnego języka niż ona i raczej nie przyszłoby jej do głowy spożywanie posiłku na sali plenarnej Sejmu RP. Nie wystarczy bowiem być fanatyczną dewotką, aby zostać moralnym autorytetem. Tak jak nie wystarczy nazwać partii Prawo i Sprawiedliwość, aby stać się prawym i sprawiedliwym. A tytuł naukowy nie wystarczy, aby nie zachowywać się jak prostak.

Krystynie Pawłowicz wtórował inny „autorytet moralny” tej samej partii i – co tutaj ważne – także profesor prawa, do niedawna minister odpowiedzialny za edukację naszych dzieci Przemysław Czarnek. Co prawda nie atakował bezpośrednio młodych wolontariuszy (nawet doceniał ich wysiłek), ale uważa ich za ofiary manipulacji Jerzego Owsiaka. Obłudnie zarzuca szefowi fundacji WOŚP, ale i obecnemu rządowi (bo zawsze winny jest Tusk), że Orkiestra zbiera na skomplikowany, a więc drogi, sprzęt medyczny, gdy tymczasem polskie szpitale są kosmicznie zadłużone. Jako ilustrację swojej tezy podał dane o zadłużeniu szpitali na Lubelszczyźnie.

To kolejny profesor prawa, który daje dowody nie tylko swojego powszechnie znanego chamstwa, ale i ignorancji. Bo zarówno Jerzy Owsiak, jak i tysiące woluntariuszy powinni być ostatnimi adresatami takich zarzutów. Przemysław Czarnek chyba zapomniał, kto przez dwie kadencje – przez długich osiem lat – odpowiadał za politykę zdrowotną w kraju, kto zarządzał Ministerstwem Zdrowia i Narodowym Funduszem Zdrowia, a więc płatnikiem wszystkich podmiotów zdrowotnych, w tym szpitali. Tych lubelskich także. Mało tego. Były minister edukacji zapomniał – i to niezwykle szybko – o wielomilionowych nadużyciach przy sprowadzaniu w czasie pandemii respiratorów, które nigdy do nas nie dotarły, bo zajmowali się tym nie profesjonaliści, lecz zwykli złodzieje, mający towarzyskie kontakty z partyjnymi i rządowymi kolegami byłego pana ministra. Profesor prawa zapomniał także, a może tylko symuluje niepamięć, kto witał największy samolot transportowy na warszawskim Okęciu, który w pandemii przywiózł miliony nieprzydatnych, bo niemających wymaganych atestów, chińskich maseczek, na które wydaliśmy ciężkie miliony. Czy nie witał wtedy tego pamiętnego samolotu szef ministra Czarnka Mateusz Morawiecki i jego koledzy?

Trzeba być albo ignorantem, albo zakłamanym draniem, pan profesor sam zadecyduje co wybrać, aby za zadłużenie polskich szpitali winić fundację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Nawet prosty funkcjonariusz partyjny PiS, taki bez tytułów naukowych, jest sobie w stanie wyobrazić, jak wyglądałyby polskie szpitale bez sprzętu Orkiestry. Ilu ludzi, w tym małych dzieci, już by nie żyło, gdyby nie wysiłek tysięcy osób dobrej woli, którzy przez 34 lata nieodpłatnie pracują na rzecz WOŚP.

Wolontariusz Jezus

Profesor prawa, były minister edukacji niezwykle ochoczo podkreśla swój katolicyzm i związek z jego „korzeniami”. Kiedyś podobnie zachowywali się biblijni faryzeusze, którzy też uważali się za lepszych i bardziej moralnych od swoich rodaków. Wiemy wszyscy, jak potraktował ich Jezus. A pan profesor pamięta?

Gdyby Jurek Owsiak wymyślił Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy dwa tysiące lat wcześniej, jestem pewien, że jednym z wolontariuszy byłby sam Jezus; jeszcze jako mały, żydowski chłopiec. Być może, wisiałby wtedy na krzyżu z małym czerwonym serduszkiem Orkiestry na ciele. I musi się z tą trudną prawdą pogodzić nawet lubelski faryzeusz z PiS.

Andrzej Gerlach

eprasa.pl b4a8d36226

Rzeczpospolita na waria

Dlaczego o bezpieczeństwie Polski mają decydować ludzie z zaburzeniami psychicznymi?

Tekst Wojciecha Czuchnowskiego w „Gazecie Wyborczej” o Sławomirze Cenckiewiczu, który zataił w ankiecie bezpieczeństwa, że przyjmował leki przepisane przez lekarza psychiatrę, wywołał wściekłość nie tylko w obozie PiS. Zaprotestowała Naczelna Izba Lekarska (NIL), żądając „natychmiastowego wszczęcia postępowania wyjaśniającego w sprawie wycieku tych danych, z niezwłocznym ujawnieniem opinii publicznej źródła tego wycieku”. Samorząd lekarski zaapelował „do przedstawicieli mediów o szczególną ostrożność w przekazywaniu tego typu treści, gdyż mogą one nie tylko naruszyć fundamentalne prawa pacjenta, ale doprowadzić do spadku zaufania pacjentów do całego procesu leczenia i bezpieczeństwa ich danych medycznych, a także stygmatyzacji osób chorych”.

Jeden za wszystkich

Stanowisko NIL jest niedorzeczne. Dla organizacji samorządowej lekarzy dobro jednego faceta, który zataił przyjmowanie leków w związku z dolegliwościami, które mogą mieć wpływ na podejmowane przez niego decyzje, jest ważniejsze niż życie 38 milionów Polaków. Otóż niestabilny psychicznie Cenckiewicz, jako szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN) z dostępem do informacji niejawnych, miałby nie tylko dostęp do najważniejszych tajemnic Polski i NATO, ale w oparciu o te informacje odpowiadałby za kształtowanie polityki bezpieczeństwa kraju. Czy szanowni reprezentanci środowiska lekarskiego powierzyliby swój los facetowi ukrywającemu przed organami państwa, że leczył się psychiatrycznie? Czy według nich, człowiek, który ma widoczne problemy z psychiką oraz czytaniem ze zrozumieniem dokumentów, notorycznie kłamie i manipuluje, będzie w stanie należycie wypełniać swoje obowiązki i nie sprowadzi na Polskę nieszczęścia?

Każdy, kto obserwuje publiczną działalność Cenckiewicza, wie, że od dawna jest… „cokolwiek inny”. Tworzenie teorii spiskowych i obsesyjna nienawiść do Donalda Tuska oraz jego otoczenia (wcześniej do Lecha Wałęsy) mogą wskazywać na poważne zaburzenia. Szef BBN wyzywał w mediach społecznościowych premiera, ministrów jego rządu, prokuratorów i szefów służb specjalnych od zdrajców i bandytów, co budzi obawy o jego stan psychiczny.

Sprawa Cenckiewicza zamiast oburzenia moralizatorów powinna wywołać dyskusję o obowiązkowych badaniach psychiatrycznych dla polityków i najważniejszych urzędników państwowych odpowiadających za bezpieczeństwo państwa.

Wariat, ale swój...

Dziś już o tym nikt nie pamięta, ale taki postulat (dotyczący tylko parlamentarzystów) w 2004 r. forsował Jarosław Kaczyński. „Sprawa jest niezwykle delikatna. Nie chcemy, by wizerunek polskiego parlamentu kształtowali ludzie psychicznie chorzy. Trzeba się jednak dokładnie zastanowić, jak sformułować przepisy, by nikogo nie skrzywdzić” – prawił prezes PiS.

Politycy wszystkich partii nie zostawili suchej nitki na propozycji Kaczora. Sekretarz generalny SLD Marek Dyduch stwierdził wówczas, że nikomu – nawet chorym psychicznie – nie wolno ograniczać praw wyborczych. Z kolei Roman Giertych oświadczył, że skoro posłowie PiS zgłaszają takie inicjatywy, to widocznie sami mają takie problemy. „Ten pomysł będzie bardzo trudny do przeforsowania. To, co dla jednych jest normą, dla innych będzie odchyleniem od niej” – zauważyła posłanka i lekarka Ewa Kopacz. „PiS wpisuje się w nagonkę na polski Sejm, prezydenta i premiera. To obrzydliwe i upokarzające. Niech PiS pierwszy złoży takie oświadczenia i ujawni, który z polityków tej partii był alkoholikiem i brał narkotyki” – grzmiał poseł Zygmunt Wrzodak.

Ostatecznie nic z tego nie wyszło, choć pomysłowi prezesa Kaczyńskiego przyklasnęli specjaliści. „Badania psychiatryczne powinny być obowiązkowe dla każdej osoby, która decyduje o cudzym losie: posłów, szefów dużych instytucji. Niektóre niezrozumiałe decyzje i zachowania, które obserwujemy czasem w Sejmie, mogą być efektem choroby” – stwierdził Jacek Barket, dyrektor Wojewódzkiego Podkarpackiego Szpitala Psychiatrycznego.

Wszyscy za jednego?

Nie minęło wiele czasu, a już w lipcu 2005 r. nowo powstała partia Inicjatywa dla Polski, kierowana przez byłą minister skarbu Aldonę Kamelę-Sowińską, zapowiedziała przeprowadzenie selekcji psychiatrycznej swoich kandydatów na posłów i senatorów. „Obserwowaliśmy to, co dzieje się w naszym Sejmie. Dlatego zamierzamy wprowadzić do nowego parlamentu wyłącznie osoby całkowicie poczytalne” – oświadczył Remigiusz Witkowski, członek rady naczelnej i szef partii na Mazowszu. Co ciekawe, władze partii nie zbierały badań lekarskich, a jedynie pisemne oświadczenia kandydatów. „Dla nikogo nie jest tajemnicą, że jak nie jeden lekarz, to drugi wyda takie zaświadczenie, jeśli się go za to odpowiednio wynagrodzi. Dlatego wszyscy kandydaci na posłów i senatorów, nawet jeśli przedstawią zaświadczenie psychiatryczne, będą musieli napisać specjalne oświadczenie, w którym stwierdzą, że są zdrowi psychicznie. Oświadczenia nie będą weryfikowane” – tłumaczył Witkowski.

Sceptycznie do pomysłu badania kandydatów podeszli przedstawiciele innych partii. Bronisław Komorowski stwierdził, że opinie o kandydatach, a więc także o ich zdrowiu psychicznym, są zbierane wśród członków partii współpracujących na co dzień z daną osobą. „Takie opinie są często więcej warte niż jakieś zaświadczenia” – tłumaczył Komorowski. Innego zdania było tylko PiS. Adam Lipiński, wiceprezes partii, przekonywał, że nawet odebranie oświadczenia o zdrowiu psychicznym to w wypadku niektórych posłów byłoby za mało. „Niektórym przydałyby się badania psychiatryczne” – mówił, ale nazwisk „podejrzanych” nie chciał podać.



fot. Ilustracja AI / Wikipedia

eprasa.pl b4a8d36226

ckich papierach



Gdy w 2005 r. PiS utworzyło rząd, do tematu badania polityków powrócił poseł Andrzej Celiński, który zaapelował do braci Kaczyńskich, aby zanim powierzą stanowisko koordynatora służb specjalnych Zbigniewowi Wassermannowi wysłali go do psychiatry. „Myślę, że funkcja koordynatora wszystkich służb – w tym tak wrażliwej jak WSI, prowadzące tajne operacje w innych krajach – wymaga szczególnych cech osobowościowych od człowieka, któremu się ją powierza. Zdaje mi się, że akurat przeciwnych tym, które obserwujemy. (...) Tu chodzi o symptomy głębokiego, moim zdaniem, niezrównoważenia. Jakieś przebicia faktów niebyłych do realnej rzeczywistości, jakieś podejrzenia niemające podstawy, jakieś lęki. Kto z nas, nawet oszukany przez rzemieślnika, epatowałby Polskę twierdzeniami, że to jakiś zamach na życie?! Polecam też taśmę z nagraniem rozmowy w TVN24, którą z panem ministrem przeprowadziła redaktor Justyna Pochanke. Więc mówię tylko, że kandydat do takiej funkcji winien przejść specjalistyczne badania. Na pewno wtedy, gdy obserwujemy zachowania – powiedzmy – oryginalne, dziwne, niewytłumaczalne pośród ludzi statystycznie uważanych za spełniających normy zdrowia psychicznego. Takie badania to chyba niezbyt daleko idące oczekiwanie od organów państwa? Ostrzegam: potem może być za późno” – mówił poseł Celiński w rozmowie z „Życiem Warszawy” (18 listopada 2005 r.).

„Czysta wódka honoru nie plami”

Skoro jesteśmy przy kondycji psychicznej koordynatorów służb specjalnych, to warto wspomnieć o domniemanej chorobie alkoholowej obecnego europosła PiS Mariusza Kamińskiego. Media ujawniły, że wśród chroniących go funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa miał pieszczotliwą ksywkę „Cerata”. Wzięła się ponoć stąd, że taki materiał często rozkładali na siedzeniu samochodu, kiedy odwozili go nawalonego z pracy do domu, bo zdarzało mu się nie trzymać moczu. Czy to prawda? Kiedy sprawa zrobiła się głośna, nikt z PiS ani z życzliwych tej partii mediów nie bronił Kamińskiego.

Kiedy zarzuty opojstwa dotknęły wiceministra spraw zagranicznych z ramienia Lewicy Andrzeja Szejnę – finalnie stracił stanowisko. Choć nikt nie zarzucał mu zachowań „Ceraty”. Czyli – można. Pod warunkiem, że się chce. W światku dziennikarskim plotkuje się o innym ministrze (aktualnym), też mającym wpływ na nasze bezpieczeństwo, który ponoć ma słabość do kokainy, czyli środka mocno pobudzającego i wprowadzającego w nastrój euforii. O tym, że zdarzają mu się dziwne pobudzenia, świadczyć mają jego ostre wpisy w mediach społecznościowych, z których wiele pojawia się nocą. Czy minister rzeczywiście ma problem z narkotykami, czy też jest to wymysł nieżyczliwych mu ludzi – nie wiemy. Ale plotki narastają i dziwi, że nie chce się do nich odnieść sam zainteresowany ani jego bezpośredni szef Donald Tusk.

„Szalony” patriotyzm

Innym politykiem latami odpowiedzialnym za nasze bezpieczeństwo jest Antoni Macierewicz. Kłamstwa, manipulacje, tworzenie teorii spiskowych stały się jego symbolem, czego skutkiem było „przyklejenie” się do niego ksywki Szalony. Czy człowiek odpowiedzialny za wojskowe służby specjalne, a później za cały sektor obrony nie powinien dać odpór pomówieniom o chorobę psychiczną i dać się przebadać? Nie zrobił tego.

Dobrowolnie przebadał się za to Janusz Palikot, który w kwietniu 2008 r. przeszedł kompleksowe specjalistyczne badania w prywatnej klinice. „W tym przypadku opinia pani psychiatry jest taka, że jestem zdrowy psychicznie, nie mam wad charakteru, ani żadnych patologicznych elementów własnej osobowości. Nadaję się nie tylko do wykonywania zawodu polityka, ale też do tego, żeby być ojcem i mężem” – zadeklarował Palikot, zachęcając do przeprowadzenia stosownych badań prezydenta Kaczyńskiego.

Lech Kaczyński poczuł się urażony propozycją Palikota, ale wściekł się, gdy pisowski rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski (w lipcu 2009 r.) zaproponował, by wprowadzić w konstytucji lub prawie wyborczym zapis, aby kandydaci na prezydenta, premiera lub parlamentarzystę przedstawiali zaświadczenie, że są zdrowi psychicznie. „Potrafię wskazać przykłady osób w naszym parlamencie, których zachowanie i wypowiedzi nasuwają poważne wątpliwości co do ich zdrowia psychicznego i rozwoju umysłowego” – tłumaczył Kochanowski, co oburzyło też bardzo Marka Balickiego. „Jeśli propozycję stygmatyzowania osób chorych psychicznie składa rzecznik praw obywatelskich, to mamy do czynienia ze skandalem” – powiedział były minister zdrowia i lekarz psychiatra. Natomiast były marszałek Sejmu Marek Borowski zaapelował, żeby RPO zatroszczył się też o stan psychiczny ministrów, „bo oni mogą znacznie więcej nabroić”.

Niewiele brakowało, a pierwszym przebadanym psychiatrycznie przez biegłych lekarzy politykiem byłby Jarosław Kaczyński. Decyzję o wysłaniu prezesa PiS na badania podjął w 2011 r. sąd w Warszawie w trakcie procesu, który wytoczył Kaczorowi Janusz Kaczmarek za nazwanie go „agentem śpiochem”. Celem obserwacji miało być ustalenie, czy prezes PiS jest zdolny do uczestnictwa w procesie (sic!). Ostatecznie prezes PiS nie trafił na obserwację.

Wyrozumiałość szefa

W 2017 r. PSL wyszło z inicjatywą badań psychiatrycznych dla kandydatów na parlamentarzystów. Takie badania miała przeprowadzać specjalna komisja, a z ubiegania o mandat wykluczałby cały katalog schorzeń m.in. otępienia, amnezje, majaczenia, czynne psychozy oraz zaburzenia: urojeniowe, paranoiczne, schizoidalne, antyspołeczne, obsesyjno-kompulsywne i narcystyczne. „Chodzi o to, żeby ludzie mieli sto procent pewności, że głosują na człowieka zdrowego psychicznie, który potem będzie tworzył prawo i decydował o ich życiu” – mówił pomysłodawca projektu poseł Paweł Bejda.

Sprawa jest poważna i nie powinna dotyczyć tylko parlamentarzystów. W 2008 r. poznałem Krzysztofa W., wysokiego urzędnika BBN, zaufanego współpracownika prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Pan W. wiódł burzliwe życie prywatne: jako człowiek żonaty korzystał z usług prostytutek, leczył się z choroby alkoholowej, przebywał w szpitalu psychiatrycznym i miał duże długi, które spłacał nieterminowo lub nie spłacał ich w ogóle. Mający dostęp do najważniejszych tajemnic państwowych i NATO W. stanowił doskonały cel dla szantażystów i werbowników obcych wywiadów. O jego problemach wiedzieli Lech Kaczyński, szef BBN Władysław Stasiak, a także szefowie służb. Zareagowali dopiero wtedy, gdy nagłośniłem sprawę. Urzędnik został zwolniony z BBN i trafił do Głównego Urzędu Miar. Gdy sprawa przycichła, Stasiak ściągnął W. do Kancelarii Prezydenta na dyrektorskie stanowisko. Ten nie zmienił jednak zwyczajów. Nadużywał alkoholu, przez co nie przychodził do pracy. Działo się to nawet po katastrofie smoleńskiej, kiedy jego protektorzy zginęli, a pełniącym obowiązki szefa Kancelarii Prezydenta został Jacek Michałowski, bliski współpracownik Bronisława Komorowskiego. Gdy zapytałem Michałowskiego, dlaczego wciąż pobłaża W., minister zrobił mi wykład o wyrozumiałości. O tym, że wszyscy mają prawo do błędu, że roztropny pracodawca powinien pomagać zagubionemu pracownikowi. Michałowski znał się na rzeczy... Jest psychologiem z wykształcenia, a zanim zaczął zajmować się polityką, pracował jako terapeuta w warszawskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego Synapsis. Mało tego! Z podobnymi do W. przypadkami miał – jak twierdził – do czynienia, gdy był dyrektorem w Kancelarii Senatu oraz Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w rządzie Jerzego Buzka. „99 procent naszego społeczeństwa to alkoholicy lub nadużywający alkoholu. Sprawa w tym, że z problemem alkoholowym jedni umieją sobie radzić lepiej, a inni gorzej” – powiedział pan minister, co zabrzmiało kuriozalnie. Panu W. jednak nie pomógł. Znaleziono go martwego w mieszkaniu. Prawdopodobnie zapił się na śmierć mieszając leki psychotropowe z wódką.

Człowiek zwany „Dębem”

Sławomirowi Cenckiewiczowi życzymy długiego życia w zdrowiu nie tylko psychicznym, ale i fizycznym. Skoro jednak cierpi na pewne dolegliwości, które na dodatek ukrywa, kłamiąc w ankiecie bezpieczeństwa, to nie powinien zajmować stanowisk związanych odpowiedzialnością za bezpieczeństwo kraju. Szef BBN jest tak wszechstronnie utalentowany, że znajdzie sobie inne lepiej płatne zajęcie.

Tak było na przykład w czasie prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego. Wówczas jeden z pracowników BBN rozpoczął swoją prywatną wojnę z Ogrodem Botanicznym Polskiej Akademii Nauk w podwarszawskim Powsinie. Oskarżał dyrekcję placówki o uśmiercenie zasadzonego tam drzewka, zwanego dębem Gierka. Gdy jego szefowie zobaczyli, że do korespondencji z Ogrodem wykorzystywał papier firmowy BBN – stracił pracę. Później został dyplomatą. Kiedy otrzymał z centrali MSZ polecenie opuszczenia powierzonej mu placówki w Azji i powrotu do kraju – odmówił. Sprawa zakończyła się interwencją agentów polskiego wywiadu. Później odnalazł się w biznesie, a nawet został ulubieńcem mediów. Tam, jeśli komuś szkodzi, to tylko swoim pracodawcom.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl b4a8d36226

Wpisowe i wypisowe z Eurokołchozu

Kolejne i kolejne manifestacje tradycjonalistycznej prawicy przemierzają od lat ulice Warszawy. Dobiega z nich chrapliwe skandowanie: „Silna Polska, jeden naród!”, „Raz sierpem, raz młotem w czerwoną hołotę!” i „Precz z Eurokołchozem!”.

Osobliwie wybrzmiewa to ostatnie hasło. Unia Europejska jako kołchoz wszak trwoży niczym Chimera, koziowąż. Domniemywać można, że to, co kozie w Eurokołchozie ród wywodzi z buractwa sowieckiego, to zaś, co wężowe wylęgło się z jadowitego jestestwa brukselskiej biurokracji. A dzisiaj w Polsce rzesze młodych ludzi, z maturą czy bez niej, postrzegają świat często w kategoriach fantasmagorii, skoro narzędziem poznania jest dla nich piktografia, przekaz obrazowy, wylewający się ze smartfonów i tabletów w postaci Instagrama, wpisów na Facebooku itp.: niezawiłych, acz sensacyjnych komunikatów i ocen. Media społecznościowe przeistoczyły się w gigantyczne wysypiska śmieci faktograficznych i „myślowych”, które spłaszczają obraz i rozumienie świata do prostackich klisz, jednowymiarowych kalek. Głoszonych jako najprawdziwsza prawda.

System „chędożenia”

System kołchozowy, jako rzekoma prefiguracja Eurokołchozu, ogarnął Związek Sowiecki na przełomie lat 20. i 30. i w formie osobliwych kooperatyw wniknął w różne sfery życia wsi. Kołchozy zasadzały się na wielosetletniej tradycji chłopskiej wspólnotowości w Rosji i wchłonęły wszystkie nieruchomości oraz majątek ruchomy uczestników tej „spółdzielczości”. Co więcej, upańszczyźniły kołchoźników, wyzuwając ich z prawa opuszczania kołchozu. Stąd akronim stalinowskiej kompartii: WKP(b), rozszyfrowywano jako *wtoroje kriepostnoje prawo bolszewikow* – czyli drugie (w odróżnieniu od pierwszego, wprowadzonego w XVI wieku) prawo pańszczyźniane pod rządami bolszewików.

W początku lat 30. w Związku Sowieckim przekonywano, że wstąpienie do kołchozu jest „ściśle dobrowolne”: chcesz to wstępuj, nie chcesz – to wydelegują cię ciupasem do wyrębu syberyjskiej tajgi. Jak głosi wieść gminna, Abramowicz poszedł do rabina się poradzić, co robić – wstępować do kołchozu czy też nie. Gdy rabin gładził brodę obmyślając poradę, nagle wbiegła sąsiadka Salcia krzycząc: „Rebe, dzisiaj czeka mnie noc poślubna, czy w łóżku mam być w koszuli nocnej, czy bez niej?”. Rabin natychmiast zareagował: „Czy będziesz w koszuli, czy bez niej, i tak cię wychędożą. Po czym dodał: Owa perspektywa dotyczy również ciebie, Abramowicz”.

Demokracja a suwerenność

I tu przejdźmy *ad rem*. W jaki to niby sposób Unia Europejska wychędożyła Polskę, w kontuszu czy bez niego? „Bruksela ograniczyła naszą suwerenność, jak onego czasu Moskwa” – zakrzykną w odpowiedzi „patrioci i niepodległościowcy”. Otóż suwerenność stanowi przesłankę niezawisłego, wyrażonego w procedurach demokratycznych, decydowania o kondycji i losach własnego państwa przez jego obywateli. Przejawia się zwłaszcza w aktach wiązania się traktatowego z innymi państwami. Mogą one uszczuplać niektóre kompetencje składające się na suwerenność, ale w takiejż mierze zawężają inne kompetencje drugiej układającej się strony. Tyle że układy międzypaństwowe z założenia pomnażają uzyski związanych traktatem stron – oczywiście w ramach demokratycznych, zgodnych z zasadami międzynarodowymi. Suwerenność państwa wypustkami traktatowymi wstrzeliwuje się w porządek światowy.

Oczywiście, istnieją przypadki państw „arcysuwerennych”. I nie chodzi tu o mocarstwa, bo także i je uwikłały „desuwerenizujące” powiązania międzynarodowe. Mowa o państwach samotniczych w ładzie globalnym, które świadomie wybrały los odludków i pariasów zbrodniczymi ekstrawagancjami swych systemów władzy. Ongiś była to Kambodża Czerwonych Khmerów czy Turkmenistan za czasów Saparmyrata Nijazowa, a od dziesięcioleci tę rolę spełnia Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Mówimy o państwach autarkicznych, które po prostu racjonują nędzarskie przydziały wśród ludności, choć zarazem – jak KRLD – wznoszą piramidy mocy nuklearnej i odgrażają się całemu światu. Czyżby w tym się ziścił ideał naszych suwerenistów z PiS i innych partii tradycjonalistycznych?



Postawa suwerenistyczna z reguły uzewnętrznia się u autorytarnych rządców, którzy „suwerenną” buńczucznością i brawurą, zastępującą roztropne gospodarowanie i pracę nad pomnażaniem bogactwa i dobrobytu narodowego, idą – w imię „honoru i ojczyzny” – na udry tam, gdzie szybko mocniejsi materialnie i sprawniejsi organizacyjnie przeciwnicy skopią im zad do krwi. Doświadczyła tego Polska międzywojenna, która zadziornie odgrażała się, że „nie odda nawet guzika”, ale we wrześniu 1939 r. skapitulowała niechlubnie. A jako kompletne bezhołowie jawi się samobójcze powstanie warszawskie, które w zamyśle jego inicjatorów miało pokazać i Niemcom, i zwłaszcza Sowietom, kto tu, w Warszawie, jest suwerennym gospodarzem.

Smalcowe ogniomioty

Również w przypadku dzisiejszej Polski awantury suwerenistyczne pod hasłem „precz z Eurokołchozem” uznać należy za swawolność równie bezmyślną jak powstanie warszawskie. Niemała część Polaków lubi popisywać się junakierią i buchając procentowymi oparami wykrzykiwać publicznie bałwaństwa o mocarstwowej Polsce, czym tylko kusi złe fatum. Polska bowiem pozostaje państwem na dorobku – odrabia stulecia zapóźnienia rozwojowego i cywilizacyjnego względem Europy. Należy pamiętać, że Polska znajduje się, razem z Rumunią i Bułgarią, w końcówce krajów członkowskich UE pod względem wynalazczości i innowacji. W razie zagrożenia, pozbawieni wsparcia Eurokołchozu, z użyciem jakiej Wunderwaffe zamierzają nasi patrioci i suwereniści odeprzeć agresję z zewnątrz? Obrzucając wroga kartoflami; wystrzeliwując pociski z kiszonymi ogórkami; rażąc ogniomiotami z wykorzystaniem rozgrzanego smalcu? Żyto, buraki, boczek, kaszana – one pozostają osnową polskiej potęgi, na której gruncie Eurokołchozowi żywiołowo odgrażają się „patrioci” i „suwereniści”.

Unia Europejska od zarania, kiedy w 1952 r. powstała Europejska Wspólnota Węgla i Stali, była i pozostaje projektem nade wszystko politycznym, a nie gospodarczym. Bez dwóch zdań, Wspólnoty/Unia zapewniły niebywały rozwój gospodarczy państw członkowskich przez kolejnych 70 lat, porządkując i usprawniając mechanizmy transeuropejskiej wymiany i współdziałania ekonomicznego. Przede wszystkim jednak zapewniły pokój na kontynencie, od wojny trzydziestoletniej targanym przez konflikty na skalę europejską, które w XX w. kulminowały w postaci dwóch wojen światowych. Od 1952 r. w strefie Wspólnot/UE nie wybuchła żadna wojna, co najwyżej pyskówki polityczne.

Tłumoki Polexitu

Na przełomie IV i V wieku sławę niezłomnego obrońcy podupadającego Cesarstwa Rzymskiego zdobył Flawiusz Stilicho. Zromanizowany Wandal Stilicho z zapamiętaniem gromił pobratymczych Germanów, bo bronił ucieleśnionej przez Rzym kultury europejskiej przeciw rynsztokowym zalewom barbarzyństwa. Postawa Stilichona może być przesłaniem dla nowicjuszy w UE, czyli w zinstytucjonalizowanej cywilizacji europejskiej. Nowicjuszy takich jak Polska, w której genotypie kulturowym jest tyle europejskości, co i – niestety – eurazjatyzmu.

Atoli tu i ówdzie słyszy się głosy o celowości wyjścia Polski z UE. Formalnie jest to możliwe, tak jak niemożliwe było wystąpienie z kołchozu czy wyjście z Układu Warszawskiego. Brexit dowiódł, że państwa członkowskie UE cieszą się pełnią suwerenności, mogą bowiem prawomocnie wystąpić z Unii.

Czy warto jednak wyprowadzać się z naszymi nieponętnymi tłumokami, z niedokończoną modernizacją kraju poza strefę stabilności i dobrobytu? I samopas zdać się na otchłanne naciski i ciążenie eurazjatyckiej barbarii?

Jarosław Bratkiewicz

Autor, dr hab., jest działaczem opozycji w czasach PRL, politologiem, wybitnym polskim dyplomatą, rosjoznawcą. Był analitykiem Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), ambasadorem RP w Łotwie, wicedyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ, dyrektorem Departamentu Wschodniego MSZ i dyrektorem politycznym MSZ.

* śródtytuły pochodzą od redakcji

eprasa.pl b4a8d36226

Węzeł windsorski czy stryczek?

Proszę nie myśleć, że Tusk z Nawrockim na dobre zneutralizowali próbę Trumpa wciągnięcia Polski do planu rozbicia Unii Europejskiej. Sprawa powróci, a intencje i interesy obu obozów politycznych są nie do pogodzenia.



Eksperci – ci, którzy naprawdę znają się na stosunkach międzynarodowych – inicjatywę powołania Rady Pokoju, z którą obecny prezydent USA przyjechał na tegoroczną edycję Światowego Forum Ekonomicznego, traktują z lekceważeniem. Twierdzą, że nic z niej nie będzie, bo nie da się za pomocą ciała „kabaretowego" (tak nazwał je prof. Roman Kuźniar) zastąpić systemu instytucji strzegących światowego pokoju i ładu, jaki powstał po zakończeniu II wojny światowej. Organizacji Narodów Zjednoczonych zarzuca się małą skuteczność oraz paraliż decyzyjny w Radzie Bezpieczeństwa, prawnie umocowanej (jako jedynej instytucji) do autoryzowania użycia siły w celu przeciwdziałania agresjom i przywrócenia międzynarodowego porządku. To argument w dużej części trafiony, ale z drugiej strony, nie ma wątpliwości, że ONZ ma charakter w pełni reprezentatywny. Skupia niemal 200 państw – właściwie wszystkie istniejące (z wyjątkiem Watykanu, który wybrał status obserwatora, oraz dosłownie kilku krajów, terytoriów zależnych lub stowarzyszonych, których status prawny jest kwestionowany przez większe lub mniejsze grupy członków: np. Kosowa, Palestyny, Tajwanu). Do tego dochodzą liczne organizacje regionalne, m.in.: Unia Europejska, OBWE, Rada Europy, Liga Państw Arabskich, Unia Afrykańska, Organizacja Państw Amerykańskich, ASEAN w Azji Południowo-Wschodniej itp. I sojusze wojskowe, takie jak NATO.

Na pewno zaś alternatywą dla istniejącego systemu nie jest towarzystwo wzajemnej adoracji, zwołane naprędce przez totalnego egocentryka z przerostem ambicji, jakim jest obecny prezydent Stanów Zjednoczonych. Ścichapęk wysłał zaproszenia do 60 przywódców państw, dołączając tekst Karty Rady Pokoju. Tekst, dodajmy, napisany na kolanie, m.in. oddający absolutną pełnię władzy w tej „organizacji" jej samozwańczemu dożywotniemu przewodniczącemu, czyli Trumpowi. Połowa adresatów odmówiła albo nabrała wody w usta. Formalnie przystąpiła dziewiętnastka, głównie z Bliskiego Wschodu i Azji Środkowej, w zasadzie wszyscy będący na bakier z demokracją.

W ceremonii w Davos wziął udział Karol Nawrocki (jako jeden z nielicznych przedstawicieli państw UE, obok Viktora Orbána i premiera Bułgarii), ale akcesu nie zgłosił i Karty nie podpisał.

Nawrocki cykorzy

Nie mam wątpliwości, że obecny lokator pałacu przy Krakowskim Przedmieściu 48/50 przebierał nóżkami, aby wejść w skład grona skonstruowanego przez Trumpa. Znaleźć się wśród 60 władców tego świata! Cóż lepszego mogłoby mu się przydarzyć? Nie tylko mógłby marzyć o wejściu do wielkiej historii, ale i pogrążyłby Tuska, którego uważa za głównego rywala na scenie krajowej. Proszę, polski premier co najwyżej może się handryczyć z kilkoma, kilkunastoma innymi szefami rządów w UE, a on…

Nie sądzę, aby przeszkadzał mu lipny charakter nowego trumpowego organu. Jak wiadomo, autor tej inicjatywy ma obsesję na punkcie przyznania mu Pokojowej Nagrody Nobla. Świadczy o tym choćby rozczarowanie wyzierające z jego listu do premiera Norwegii, zacytowanego tydzień temu w felietonie naszego naczelnego. Skoro nie otrzymał tego prestiżowego lauru, postanowił stworzyć sobie własny „komitet", wyglądający nad wyraz poważnie, który mu jakąś nagrodę – też „pokojową" – wręczy. Będzie stać w gablocie, dyplom będzie wisiał na ścianie, a wnuki się nie połapią, czy to Nobel, czy pseudo-Nobel. Moim zdaniem, taka jest motywacja stojąca za tym przedsięwzięciem.

Mogę sobie wyobrazić, że Nawrocki Kartę podpisuje i oficjalnie wchodzi w skład Rady. Po powrocie do kraju dąłby w trąby jerychońskie, jak to dzielnie troszczy się o interes bezpieczeństwa Ojczyzny i Rodaków (patetyczne nadużycie wielkich liter zgodne ze stylistyką skrajnej prawicy). Gdyby rząd nadal zwracał mu uwagę, że konstytucja wymaga zatwierdzenia członkostwa w organizacji międzynarodowej w procedurze ratyfikacyjnej z udziałem rządu i parlamentu, zażądałby dopełnienia wszystkich formalności. Albo argumentowałby, że to wcale nie jest organizacja międzynarodowa, mimo że sama tak się w Karcie określiła; bo w istocie to nie wygląda na taką organizację, zwłaszcza międzyrządową – może to błąd niekompetentnych waszyngtońskich czy nowojorskich prawników? Miliarda dolarów na razie nie musiałby płacić – na to jest przynajmniej rok, a zresztą donacja w tej wysokości wymagana jest tylko od tych członków, którzy zapragną zasiadać dłużej niż jedną trzyletnią kadencję. Zaś gdyby demokratyczna większość odmówiła ratyfikacji, rozpętałby prawdziwe polskie piekło…

Z jakiegoś powodu jednak Nawrocki się wystraszył. Nie dlatego, że przejął się losem postzimnowojennego ładu, bo równie chętnie jak Trump by go rozmontował (przede wszystkim Unię Europejską jako siedlisko zła – z punktu widzenia ultrakonserwatywnego katolika). Nie dlatego, że nagle zaczęło mu zależeć na losie Ukraińców (Wołyń!). Zapragnął stać się mężem stanu, przejętym losem Rzeczypospolitej? Uległ pod ciężarem argumentów Tuska i ministra Sikorskiego? Stracił rezon – zorientował się, że dyplomacja to trudna sztuka? Mocno wątpliwe.

Tusk czeka

Nie sądzę też – choć naturę ma, zdaje się, chytrą – że zdobył się na wyrafinowaną grę z Trumpem i wokół Trumpa. O coś takiego obu naszych formalnych przywódców podejrzewa wielu komentatorów. Nie odmawiamy z hukiem, jak Macron, premier Kanady Carney, Szwed, Norweg, Hiszpan etc. Boimy się, że obrażony Wuj Sam zabierze nam swoich żołnierzy ze wschodnich rubieży, przestanie przysyłać czołgi i samoloty, a to, co już przysłał – unieruchomi. Nie wiemy, jak się rozwinie sytuacja. Trump jest, co wszyscy już wiedzą, niestabilny, skłonny do ciągłej zmiany zdania. Lepiej go nie drażnić. A więc czekajmy: nie podpisujmy, ale niech Nawrocki na ceremonię w Davos się wybierze.

To rozumowanie pasuje do Tuska, ale nie do Nawrockiego. Ten prędzej stanąłby murem za swoim idolem z Waszyngtonu, niż przychyliłby się do podpowiedzi polskiego premiera i innych Brukselczyków. Chyba że minister finansów Domański obiecał mu, po dżentelmeńsku, ten miliard dolarów, by mógł w Radzie zasiadać dłużej niż tylko przez trzy lata?...

Nie będziemy jednak mogli czekać w nieskończoność. Trump zacznie domagać się przelewu i ostatecznej deklaracji. Tusk będzie musiał wybrać: wątpliwy sojusznik za oceanem czy wiarygodni partnerzy po sąsiedzku. Czy w razie potrzeby amerykańskie jednostki naprawdę dostaną rozkaz, by stanąć z bronią u nogi w obronie wschodniej flanki, czy zostaną zawrócone do Ameryki? Czy zostanie podjęty dialog ponad naszymi głowami, jak tego doświadczyli Ukraińcy w sierpniu ubiegłego roku na Alasce oraz podczas licznych wizyt Steve'a Witkoffa w Moskwie? Czy dalej będziemy za ciężkie pieniądze otrzymywać sprzęt wojskowy bez dostępu do technologii i kodów źródłowych?

I w końcu: czy opłaca nam się rozsadzanie systemu prawnomiędzynarodowego (ONZ, jakakolwiek jest, a tym bardziej UE i NATO) na rzecz prywatnej, dyktatorskiej instytucji Trumpa? To pytania retoryczne. Interes bezpieczeństwa Polski jest tu, w Europie. Trzeba pilnie budować zręby unijnej tożsamości obronnej, zacieśniać współpracę firm zbrojeniowych, opracować i ćwiczyć wspólne procedury tzw. interoperacyjności jednostek wojskowych. Nawet, jeśli miałoby to zdenerwować ekscentrycznego miliardera z nowojorskiego rynku nieruchomości (i rekina na rynku kryptowalut, i właściciela jednej z platform społecznościowych), czasowo rezydującego w Białym Domu.

Trzeba uważać, żeby węzeł windsorski elegancko zawiązany na krawacie przed wejściem na sesję Rady Pokoju nie okazał się węzłem wisielca.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl b4a8d36226



Genetyka polityczna

fot. Ilustracja AI

„Moskwa to wielka wieś". Ten lekceważący, lecz zapomniany już opis stolicy Rosji z czasów radzieckich, wypowiedziany z mównicy poważnego forum naukowego, powrócił z nową energią.

W Instytucie Genetyki Ogólnej im. N.I. Wawiłowa Rosyjskiej Akademii Nauk (RAN) odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Praktyczna „Genetyka 2026". Wybitni naukowcy dyskutowali na temat „wpływu procesów migracyjnych na obraz genetyczny i demograficzny największych rosyjskich obszarów metropolitalnych". Doszli do rozczarowującego wniosku: „Rosyjski gen jest w niebezpieczeństwie!". Ujmując to metaforycznie – nagle poczerniał.

Portret Moskwianina

Dowcipni komentatorzy natychmiast nakreślili portret „przeciętnego Moskwianina": europejski ubiór, azjatyckie geny, radziecka nieuprzejmość.

Na marginesie, lokalni historycy przypisują porównanie Moskwy do dużej wsi wielkiemu rosyjskiemu krytykowi literackiemu, Polakowi Wissarionowi Bielińskiemu (1811-1848). W korespondencji z przyjaciółmi nazwał żartobliwie Moskwę „dużą wsią". Ale odbiegam od tematu. Według naukowców, w stolicy Rosji zarysował się wyraźny trend spadku liczby ludności słowiańskiej. Z roku na rok w stolicy rośnie liczba zasymilowanych Ormian, Azerów, Tadżyków, Kirgizów i Uzbeków.

W 16 rosyjskich miastach, w których liczba mieszkańców przekracza milion, mieszka około jednej trzeciej całej populacji miejskiej Rosji i jednej czwartej populacji kraju. To właśnie w tych dużych miastach obserwuje się ogromny napływ migrantów. Według naukowców, napływ ten prowadzi do wymiany puli genowej rdzennej ludności Rosji. W rezultacie rozszerza się skład etniczny ludności. Grupy etniczne są niejednorodnie rozproszone w miastach liczących ponad milion mieszkańców, a liczba małżeństw międzyetnicznych rośnie.

Największe rosyjskie obszary metropolitalne przechodzą ogromną transformację demograficzną. Znaczny wzrost liczby migrantów w połączeniu z gwałtownym spadkiem liczby ludności słowiańskiej nieodwracalnie zmieni kulturowy i religijny charakter tych ponadmilionowych miast, zwłaszcza Moskwy i Petersburga. „Tracimy Moskwę!" – alarmują uczestnicy konferencji „Genetyka 2026". „Odsetek Rosjan urodzonych w Moskwie w ciągu trzech pokoleń nie przekracza pięciu procent. Ta liczba wyraźnie pokazuje skalę zachodzących zmian. Naukowcy przypisują tę dynamikę dwóm kluczowym czynnikom: ciągłemu napływowi migrantów i ich wyższemu wskaźnikowi urodzeń. Rodziny migrantów mają troje-czworo dzieci, podczas gdy wśród rodowitych mieszkańców jedno, maksymalnie dwoje" – przytoczyła szokujące dane genetyk Alesia Graczewa.

Kto przoduje w Moskwie pod względem wskaźników urodzeń? Rdzenni mieszkańcy Uzbekistanu, Azerbejdżanu i Armenii. Jednocześnie badacze podkreślają ważną cechę: migranci często zakładają rodziny w obrębie własnych grup etnicznych, nie wtapiają się w ogólną populację, co tworzy stabilne enklawy kulturowe i etniczne w mieście. „Za wszystko odpowiadają geny, a my płacimy za to cenę" – smutno zażartował jeden z naukowców.

Zakład pogrzebowy

Politolog Ilja Uchow ostro skomentował wnioski z konferencji. Według niego, „zmieniający się skład etniczny Moskwy i innych megamiast podważa kulturowy i cywilizacyjny rdzeń Rosji. W tym tempie w ciągu 50 lat nastąpi jego *naturalna wymiana*. To *Great Replacement* (ang. – wielka wymiana) w działaniu, zgodna z najlepszymi zasadami globalizmu".

W dłuższej perspektywie w środowisku miejskim zazwyczaj dochodzi do obniżenia wskaźnika urodzeń wśród migrantów, ale demografowie uważają, że zanim to nastąpi, punkt krytyczny zostanie przekroczony.

Jurij Krupnow, przewodniczący Rady Nadzorczej Instytutu Demografii, Migracji i Rozwoju Regionalnego, uważa że nie tylko Moskwa, Petersburg i inne rosyjskie megamiasta, ale cały kraj stoi u progu transformacji demograficznej, co może zmienić Federację Rosyjską nie do poznania. Według niego, zastępowalność etnodemograficzna to bardzo powolny, ale nieubłagany proces, który będzie kontynuowany, jeśli Rosja nie zmieni swojego podejścia do kwestii płodności i migracji. Demograf jest przekonany, że jeśli obecne trendy utrzymają się, a nawet pogorszą, populacja Rosji może zmniejszyć się o połowę, czyli do 70-80 milionów, do końca stulecia. Reasumując, Rosja kopie sobie własny grób. Jak głosi przysłowie, każdy jest kowalem swego losu, ale i cieślą własnej trumny.

„Populacja Federacji Rosyjskiej zmniejszy się o połowę. A pozostałych 70 milionów będzie wyglądać zupełnie inaczej, zarówno genetycznie, jak i fizycznie" – twierdzi demograf Krupnow. Jego zdaniem, „źródłem problemu nie jest migracja, ale niski wskaźnik urodzeń wśród mieszkańców Federacji Rosyjskiej. I jest to charakterystyczne nie tylko dla Rosjan, ale także dla Tatarów, Baszkirów, Mordwinów i innych narodów". Rozwiązaniem ma być „skupienie się na większej rosyjskiej rodzinie, średnio z trojgiem-czworgiem dzieci. Albo patrzymy w przyszłość, albo usprawiedliwiamy obecny stan i dryfowanie" – podsumował Krupnow.

Inne brzegi

To jeden punkt widzenia. Nazwijmy go łagodniej punktem widzenia ludzi „radykalnie nietolerancyjnych", a nie ksenofobicznym. Oto inny.

„Za rodowitego Moskwianina zawsze uważano osobę, której rodzice, dziadkowie i oczywiście ona sama urodzili się w tym mieście. Status ten był dziedziczony. Rdzenni mieszkańcy Moskwy stanowią od pięciu do dziesięciu procent mieszkańców. Ale Moskwa jest miastem imigrantów. A więc za rodowitego Moskwianina można uznać osobę urodzoną w Moskwie. W takim wypadku liczba rodowitych Moskwian wzrosłaby do 30-40 procent" – mówi Władimir Moriakow, doktor nauk historycznych.

A ilu opuściło kraj?! „Wraz z nadejściem pieriestrojki (i, muszę dodać, *specjalnej operacji wojskowej*) mieszkańcy Moskwy zaczęli masowo emigrować na Zachód" – komentuje Irina Szczerbakowa, kierowniczka wydziału statystyk demograficznych moskiewskiego ratusza. Według niej, „mieszkańcy Moskwy najczęściej wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Izraela. Podczas gdy na Bliski Wschód wyjeżdżali głównie Żydzi w każdym wieku, to na Zachód – Rosjanie i Rosjanki w wieku 25-40 lat, z dobrym wykształceniem i wysokimi kwalifikacjami zawodowymi. Obecnie byłych mieszkańców Moskwy można spotkać na Cyprze, w Grecji, we Włoszech, w Hiszpanii, Turcji, Portugalii, Serbii, Czarnogórze, a nawet w krajach Ameryki Łacińskiej. Po upadku ZSRR setki tysięcy (!) Tadżyków, Mołdawian, Azerów, Ormian, Gruzinów i innych migrantów z dawnych republik radzieckich i dalszych rejonów przeniosło się do Moskwy. Spisy powszechne z 1989 i 2002 r. pokazują, że oficjalna liczba np. Ormian i Gruzinów w Moskwie wzrosła 2,8-krotnie, Azerów i Mołdawian 5-krotnie, Tadżyków 12-krotnie, Wietnamczyków 14-krotnie, a Chińczyków 35-krotnie!".

Te oficjalne dane nie uwzględniają… migrantów. Rzeczywista liczba migrantów jest nieznana. Nic dziwnego, że odsetek osób niebędących Rosjanami w różnych rejonach Moskwy i obwodu moskiewskiego waha się między 27 a 35 proc. Na przykład rejon Kurkino stał się prawdziwym uzbeckim *hotspotem*. Jest ich tu 18 razy więcej niż średnia w Moskwie. Według oficjalnych danych, odsetek osób niebędących Rosjanami jest najwyższy na zachodzie i północnym zachodzie Moskwy. Rosyjscy Moskwianie mieszkają głównie na południu i południowym wschodzie stolicy.

Statystyki mówią same za siebie. Wszystko byłoby w porządku, ale zarówno Konferencja Naukowo-Praktyczna „Genetyka 2026", jak i debata wokół jej wniosków haniebnie pomijają najważniejszy punkt. Co najmniej milion młodych mężczyzn zginęło w bezsensownej wojnie z Ukrainą. Kolejnych 300 tysięcy zostało okaleczonych. To genetyczny bastion narodu. A końca tej rzezi nie widać.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl b4a8d36226

Tworki w Białym Domu

Świat, w jakim do niedawna żyliśmy, fiknął właśnie kozła. Przesłanki były widoczne i czytelne już wcześniej, lecz dopiero od pierwszych tygodni roku 2026 zdajemy sobie z tego dobitnie sprawę.

Demokratyczna Ameryka, która miała zapewniać bezpieczeństwo i stabilność, stała się autokracją, państwem demolowanym przez bezwzględnego, nieobliczalnego psychopatę. NATO, gwarant owego bezpieczeństwa, może niebawem przestać istnieć w dotychczasowym kształcie. 76-letni sojusz transatlantycki to przeszłość: Europa nieprędko znów zaufa Ameryce. My, Polacy, powinniśmy to uzupełnić refleksją: łudzimy się, iż w przypadku ataku Putina pospieszy nam z pomocą mocarstwo pod władzą owego psychopaty, a jednocześnie adoratora naszego potencjalnego wroga.

Problemy nie koncentrują się wyłącznie na osobie Trumpa. Republikanie, partia, która wiedziona oportunizmem i cynizmem przeistoczyła się w jego podnóżek, poza kilkoma personalnymi wyjątkami nie zareagowała na bezprawny atak na Wenezuelę. Nie reagowała na jego malignę grenlandzką, wygrażanie pięścią sojusznikom ani na kuriozalną pyskówkę pod adresem Europy w Davos. Ani śladu reakcji na wpis na portalu Trumpa: „Chiny i Rosja to straszydła, prawdziwym zagrożeniem jest ONZ, NATO i islam". „Coś tak obłąkanego nie miało miejsca w bliskiej historii" – komentuje zachowanie herszta republikanów i dyktatora reszty Amerykanów Elizabeth Saunders, politolożka i ekspertka w kwestii relacji międzynarodowych. „Absolutne szaleństwo" – wtóruje prof. Robert Reich, politolog i były minister pracy.

Dylemat nie ogranicza się do republikanów. Tylko troje demokratycznych kongresmenów (Eric Swalwell, Sydney Kamlager-Dove i Yassamin Ansari) poparło inicjatywę partyjnego kolegi, kongresmena Eda Markey'a, by wezwać członków rządu Trumpa oraz wiceprezydenta J.D. Vance'a do usunięcia prezydenta ze stanowiska na mocy 25. poprawki do konstytucji – z powodu niezdolności do odpowiedzialnego sprawowania władzy. Kongresmenka Ansari oceniła Trumpa: „Jest wyjątkowo ciężko chory psychicznie". Były republikański prezydent Bush nie ma nic do powiedzenia w kwestii ostatnich aktów kompromitowania USA, demolowania państwa i światowego porządku. Ekscesy Trumpa potępili Clinton i Obama.

Władza silna i pobożna

Powyższe wciąż nie domyka całości obrazu tego, w czym tarza się Ameryka. Ktoś na to przystał, ktoś to poparł. Wyborcy. Trump wygrał w listopadzie 2025 r. z przewagą 1,5 proc., lecz – jak się zdaje – bez większych kantów. Dostał władzę nie tylko dzięki większości w kolegium elektorskim. Czym kierowali się Amerykanie, którzy po doświadczeniu lat 2017-21 ponownie postawili krzyżyk przy jego nazwisku? Przyczyn jest wiele: ignorancja, naiwność, głupota, rasizm we wszelkich odcieniach. Na pytanie, co było genezą decyzji wielu wyborców, należy odpowiedzieć: religijność. To ona implikuje konserwatyzm, od konserwatyzmu zaś niedaleka droga do nacjonalizmu, na którym populistycznie i wirtuozersko gra Trump. Niedaleko też do poczucia wyższości własnej rasy (białej) i przekonania o zagrożeniu jej dominacji przez ciemnoskórych imigrantów. Często reprezentujących inną religię niż chrześcijaństwo.



fot. Ilustracja AI

Ponad 50 milionów Amerykanów wyznaje katolicyzm. 60 proc. białych katolików głosowało na Trumpa. Gdyby nie oni, w Białym Domu rezydowałaby Kamala Harris. Dziś prawie na pewno oddaliby głosy na demokratkę, mając doświadczenia brutalnych łapanek i deportacji, rosnących cen, użycia sił zbrojnych za granicą oraz pogłębiającego się chaosu, bezprawia i duszenia demokracji.

Ostatnio trzech liberalnych kardynałów (z prawie 300 hierarchów katolickich w USA) – Blase Cupich z Chicago, Robert McElroy z Waszyngtonu oraz Joseph Tobin z Newark – wystosowało ostrą krytykę pod adresem Trumpa (bez wymieniania go z nazwiska). Zarzucają mu groźby pod adresem Grenlandii, atak na Wenezuelę, cięcia pomocy humanitarnej oraz „niebezpieczeństwo zrujnowania stosunków międzynarodowych i pogrążenia świata w niewymiernych cierpieniach". W styczniu 2026 r. amerykański papież Leon XIV ubolewał nad „zastąpieniem dyplomacji promującej dialog i porozumienie dyplomacją bazującą na sile"; potępił atak na Wenezuelę. W listopadzie czystki imigracyjne i deportacje Trumpa skrytykowała konferencja biskupów USA.

Jest jednak istotna liczebnie grupa wyznaniowa, która stoi nieugięcie przy Trumpie i popiera go, nie bacząc na realia i poczynania sprzeczne ze wskazaniami biblijnymi i normami moralnymi chrześcijaństwa. Jej mentalność i polityczne predylekcje, to wymowny przykład tego, do czego prowadzi fanatyzm i ulegania halucynacjom religijnym. Mowa o białych, fundamentalistycznych ewangelikach, stanowiących 10 proc. (30 mln) społeczeństwa USA i dominujących na głębokim Południu. Od ich liczebności ważniejsze są polityczne koneksje. Jednym z najbardziej znanych przedstawicieli tej grupy jest republikański marszałek Izby Reprezentantów, Mike Johnson. Sarah Posner, dziennikarka i pisarka, tak go określa: „Johnson myśli, że realizuje bożą misję stanowienia biblijnego, chrześcijańskiego rządu. Rządu, który nie kieruje się takimi pryncypiami wyznaniowymi, jak pomoc innym ludziom, imigrantom. Dla niego wartością biblijną jest silna, zmilitaryzowana władza kreująca prawa i broniąca Ameryki przed jej wrogiem: lewicą".

Odzyskać Amerykę

Ewangelicy są przekonani, że Trumpa zesłał Bóg. Ich hasło brzmi: „Jezus jest moim zbawcą, a Trump moim prezydentem". On sam utwierdza ich w tym przekonaniu: „Wielu ludzi mi mówi, że Bóg ocalił mi życie w zamachu nie bez powodu. Ten powód, to misja ocalenia naszego kraju i przywrócenia Ameryce wielkości".

Republikańska platforma ideologiczna deklaruje obronę chrześcijan oraz Żydów „przed prześladowaniami" (chodzi o zablokowanie krytycznych ocen izraelskiej eksterminacji Strefy Gazy). Poglądy Amerykanów pochodzenia żydowskiego są podzielone: większość tradycyjnie sympatyzuje i głosuje na polityków Partii Demokratycznej, zaś finansowa elita (bankierzy, właściciele mediów i największych kancelarii prawnych) trzymają z Trumpem, który deklaruje bezwarunkowe poparcie dla ewangelickich priorytetów oraz dla władz Izraela.

W ubiegłorocznych wyborach Trumpa poparli nie tylko biali ewangelicy, ale także ponad połowa ewangelików latynoskich, skupiających się na konserwatywnym (w teorii) stosunku kandydata do moralności, rodziny i przerywania ciąży. Dr Andrew Whitehead, socjolog z Uniwersytetu Indiany i autor książki „Odzyskać Amerykę dla Boga. Chrześcijański nacjonalizm w USA", twierdzi: „Ci, którzy nie w pełni deklarują oddanie chrześcijańskiemu konserwatyzmowi lub nie są religijni w ogóle, są przez ewangelików traktowani jako niepełnowartościowi Amerykanie". Jeszcze bardziej podejrzliwy jest stosunek prawicy do potencjalnych imigrantów. Republikańska platforma ideologiczna z 2024 r. deklaruje „użycie istniejących praw do trzymania nienawidzących chrześcijan komunistów, marksistów i socjalistów oraz zwolenników dżihadu z dala od Ameryki". „Polityka uprzywilejowywania chrześcijan pod pretekstem chronienia wolności religijnych, to licencja na dyskryminację" – ostrzega Andrew Sidel, wiceprezes ugrupowania Amerykanie Zjednoczeni w Separacji Religii od Państwa.

Rok po odzyskaniu przez Trumpa władzy światopogląd wielu jego byłych zwolenników uległ radykalnej zmianie. Krytyczny stosunek przeważa nad aprobatą we wszystkich bez wyjątku aspektach oceny rządzenia; popiera je 35 proc. Amerykanów. Zdecydowanie negatywną ocenę narzucania autokracji, siania chaosu i bezprawia wyraża większość katolików i protestanckich Afroamerykanów. Ten trend pogłębia się po ostatnich ekscesach politycznych Trumpa (vide: Wenezuela, zabójstwa w Minneapolis) i napastliwych wypowiedziach potwierdzających deficyt równowagi umysłowej wodza. Zamiar aneksji Grenlandii aprobuje tylko 17 proc. Amerykanów.

W tej tendencji jest znaczący wyjątek: 72 proc. białych protestanckich ewangelików nieodmiennie wciąż popiera prezydenturę Trumpa. Nie chodzi tylko o słowa i poglądy. Robert Jones, prezes Public Religion Research Institute, mówi: „Boję się bardzo, że przegrana republikanów w listopadowych wyborach uzupełniających może stać się dla ewangelików impulsem do sięgnięcia po przemoc".

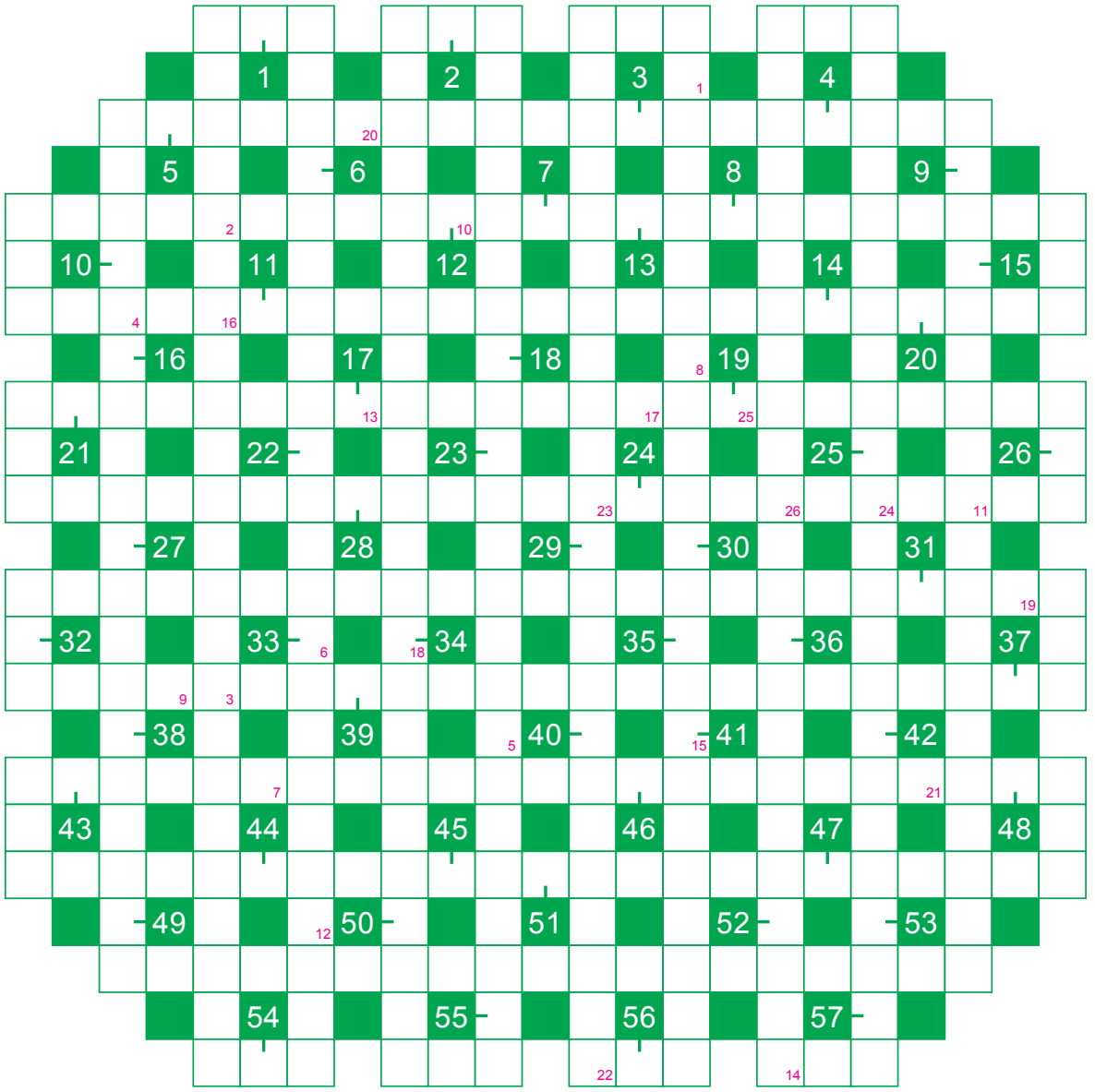
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl b4a8d36226

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) lamówka do obszywania, 2) łaciaty wzór munduru, 3) dom Minotaura, 4) zwis lub wymyk na drążku, 5) chce, a nie może, 6) komunikat o bieżących wydarzeniach, 7) udaje, że jest chory, 8) konkurs piosenki, 9) miejsce grzebania zmarłych, 10) mrowienie, 11) zimna zupa z botwinki, 12) ogrodzenie z krzewów, 13) wynik, 14) kwaskowaty płyn powstały ze śmietany po oddzieleniu tłuszczu, 15) pojazd służący do przewozu chorych, 16) uporządkowany zbiór akt, 17) pierwsza wiosny nie czyni, 18) otoczenie wyrazu, 19) ordynans, 20) pracowity owad, 21) placówka dyplomatyczna, 22) mały staw, 23) wymiguje się od pracy, 24) ryzykuje za aktora, 25) łgarstwo, 26) dobra u zawodnika, 27) kiszka z kaszy i krwi, 28) między mlekiem a twarożkiem, 29) statyw do malowania obrazów, 30) piorunochron z wosku, 31) dodatkowa porcja obiadu, 32) jagody na kisiel, 33) okaz w muzeum, 34) połowa połowy, 35) emanuje od nawiedzonego wodza, 36) owocuje gronami, 37) inkaust, 38) brązowa plamka na skórze, 39) iniekcja, 40) budynek zgromadzenia zakonników, 41) uliczny łobuz, 42) ostra, wyraźna różnica, 43) narząd lotu ptaków, 44) grubsza kość podudzia, 45) gra jak umie w filmowym tłumie, 46) międzynarodowa policja, 47) członek gangu, 48) przyrząd do ścinania głów, 49) w szufladzie zecera, 50) boczna broń palna, 51) krytyką rządu się żywi, 52) zabezpieczenie roszczeń na nieruchomości, 53) mały port śródlądowy z pomostami, 54) pokarm wieloryba, 55) deltoid na sznurku, 56) lekkie, pulchne, słodkie ciasto, 57) kamień do krzesania iskier.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 3/2026:
„A TO NIECH WAS BÓG PROWADZI".
Nagrody otrzymują: Zofia Grzelak z Karczewa, Juliusz Wojtasik z Częstochowy, Piotr Krysta z Jeleniej Góry.

W warsztacie blacharz wita wchodzącą kobietę:
– Godzinę temu przez telefon mówiła pani, że jest tylko błotnik do zrobienia, a ja tu widzę zbity reflektor i przednią szybę, wgnieciony zderzak i drzwi...

– | 1 | 2 | , | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | .

Haniebne słowa



Donald Trump zdeprecjonował dokonania naszych żołnierzy, którzy walczyli u boku Amerykanów z islamskim terrorem na misjach w Iraku i Afganistanie. Omal nie nazwał ich tchórzami, twierdząc że nie byli na pierwszej linii, tylko chowali się za plecami amerykańskich żołnierzy. To jest potwarz dla uczestniczących w tych misjach. Nasi żołnierze ginęli tam, odnosili rany i tracili zdrowie. Wielu z nich zostało kalekami. Czekam na reakcję na tę potwarz Karola Nawrockiego, który uważa się za przyjaciela Trumpa. Brak jego reakcji pokaże, co jest dla niego ważniejsze, czy honor polskiego żołnierza, którego z racji pełnionej funkcji prezydenta jest zwierzchnikiem, czy ważniejsze jest dla niego poklepywanie po plecach i pochwały Trumpa, który gardzi naszymi żołnierzami. No Karol, pokaż teraz, ile jesteś wart jako prezydent i zwierzchnik sił zbrojnych, czy nasi żołnierze mogą na ciebie liczyć w potrzebach chwili, czy stchórzysz przed Trumpem przechodząc obok jego niegodnych słów obojętnie. Tylko nie mów, że dzwoniłeś albo będziesz do niego dzwonił w tej sprawie. Czekamy na oficjalny sprzeciw wobec tych haniebnych słów Trumpa. Rzecznik Nawrockiego powiedział, że prezydent stał, stoi i będzie stał po stronie żołnierzy, jednak są to tylko słowa niepoparte czynami, a ja czekam na czyny, nie puste słowa. Oczywiście, czekam też na sprzeciw ze strony naszego MON i MSZ...

Józef F., Głogów

Zła Ameryka

Cała historia USA to jedna wielka przemoc: zbrodnie, wojny, wyzysk świata. Początek Stanów to eksterminacja Indian, zamykanych jak zwierzęta w rezerwatach i niewolnictwo. Demokrację Amerykanie wywalczyli pistoletem i tak jest do dzisiaj. Wojna amerykańska trwa nadal. W strzelaninach rocznie ginie około 50 tys. Amerykanów. Amerykanie śpią z pistoletem pod poduszką. USA to taki światowy żandarm ingerujący w nie swoje sprawy, w różnych rejonach świata. Amerykańskie interwencje i zbrodnie świetnie opisuje w książce „Państwo zła" William Blum. Nie lubię Ameryki. Amerykanie są zarozumiali i wywyższają się ponad inne narody. Nie potrafią obiektywnie spojrzeć na siebie, a jeśli przytrafi im się jakaś przewlekła choroba, to są finansowymi bankrutami.

Coś złego dzieje się dzisiaj ze światem i demokracją. Władzę zdobywają źli ludzie, tacy jak Putin, Trump, Orbán, Nawrocki... Wybór Trumpa na prezydenta USA to wielka katastrofa dla świata i demokracji. Jego chore pomysły na stworzenie nowego światowego ładu to wielkie zagrożenie. Trump stojący dożywotnio na czele Rady Pokoju, to to samo, co wyznaczenie lisa do pilnowania kurnika. I jeszcze każe sobie za to płacić.

Uważam, że my w Europie nie potrzebujemy już Ameryki, szczególnie takiej, jaką jest obecnie. Mamy UE, jedną walutę, wspólny rynek bez granic. USA to bankrut, kolos na glinianych nogach.

Waldemar Sz., Gdańsk

eprasa.pl b4a8d36226



Takie zioła i przyprawy, jak ziele angielskie, kasja, goździki, cynamon, kolendra (...) nadają im wszystkim ciepłe korzenne nuty, które łączą smaki wszystkich składników w harmonijną całość.

„Kumin, kakao i karawana. Odyseja aromatyczna", Gary Paul Nabhan

Cynamon w kuchni

Niezaplanowana (przynajmniej przeze mnie) mroźna zima sprawiła, że aby łatwiej było ją przetrwać, przygotowałam cykl felietonów poświęconych rozgrzewającym przyprawom. Każdy miał dotyczyć jednej, ale kiedy człowiek zgłębia jakiś temat, to znajduje tak dużo informacji, że czasem bardzo trudno zmieścić je wszystkie na jednej stronie, więc temat cynamonu rozrósł się do dwóch felietonów. Mimo to zabrakło miejsca na przepisy, a zatem dziś znów... cynamon, ale już tylko w konkretach.

Poranek

Kawa z cynamonem: ostatnio musiałam kilka razy w tygodniu wstawać prawie w środku nocy, czyli już między piątą a szóstą rano. Żeby jakoś to przeżyć, do kolby z ekspresu oprócz kawy dodawałam trochę cynamonu i szczyptę cukru kokosowego. Pozwalało mi to łagodniej wejść w rzeczywistość. Taka kawa zdecydowanie poprawia nastrój i pomaga zwalczyć uczucie zmęczenia, zwłaszcza gdy poza domem jest ciemno i zimno. A podobno także wspiera układ odpornościowy i poprawia koncentrację.



Śniadaniowa klasyka: nie lubicie kawy? To może śniadanie z dzieciństwa – kasza manna z cynamonem? Wlejcie 2 szklanki mleka do rondelka, dodajcie szczyptę soli i 5 łyżek kaszy manny, gotujcie, energicznie mieszając, najwygodniej trzepaczką rózgową, by nie zrobiły się grudki, a kasza nie przypaliła się. Gotujcie około 10 minut na wolnym ogniu do zgęstnienia kaszy. Jeśli nie używacie mleka, wykorzystajcie napój owsiany/ryżowy/migdałowy. Rozlejcie na płaskie talerze, posypcie cynamonem, cukrem (świetnie sprawdza się kokosowy), na środek połóżcie grudkę masła. Jeśli chcecie, by kaszka miała wyjątkowo rozpustny smak, do gotowania dodajcie kawałek przeciętej laski wanilii, którą wyjmijcie przed rozlaniem na talerze. No i jeszcze jakieś owoce – ziarna granatu, jabłko starte na grubej tarce, plasterki banana.

Owsianka: pokrójcie w kostkę dwa jabłka (nie musicie ich obierać), przesmażcie je do miękkości na odrobinie masła lub oleju kokosowego z łyżką cukru trzcinowego i pół łyżeczki cynamonu. Zalejcie płatki owsiane w miseczce mlekiem/sokiem z jabłek/„mlekiem" (napojem owsianym...) i zostawcie na noc. Równie dobrze płatki możecie zalać rano zarówno gorącym mlekiem, jak i wodą (wtedy dodajcie szczyptę soli) i zagotować. Rano połączcie płatki z jabłkami. Posypcie orzechami, migdałami, ziarnem słonecznika...

Twarożek z cynamonem: rozgniećcie widelcem twarożek, dodajcie śmietanę lub jogurt, doprawcie cukrem i cynamonem. Dorzućcie pokrojoną w kostkę gruszkę, banana lub kaki. Do tego świetnie pasuje chrupiąca bułeczka z masłem lub grzanki. Nudne? To polejcie twarożek miodem, posypcie cynamonem i szczyptą chilli, które doda mu nutę szaleństwa.

Obiad

Jak sięgnę pamięcią, zawsze czytałam książki kucharskie tak jak beletrystykę. I wcale nie oznaczało to konieczności pójścia do kuchni, by coś sobie ugotować. Czasem faktycznie podoba mi się jakiś przepis, jednak musi we mnie dojrzeć. A bywa i tak, że staje się natchnieniem do stworzenia czegoś na jego motywach.

Niedawno wzięłam do poduszki książkę, z której pochodzi cytat do tego tekstu. Był tam przepis na smażoną rybę na ryżu w mleku kokosowym. Przez kilka dni chodził mi po głowie, a dziś zaistniał jako obiad. Przede wszystkim rozmroziłam dorsza. Wycisnęłam sok z limonki, dodałam do niego trochę cynamonu, kurkumy, słodkiej mielonej papryki (w oryginale zamiast papryki był kumin i kardamon), szczyptę soli i odstawiłam na kilka minut, by zgęstniało. Rozmrożoną, wypłukaną i osuszoną rybę włożyłam do miski z przyprawami, kilka razy obróciłam, by ją dobrze pokryły i zostawiłam na pół godziny. Ugotowałam mrożoną żółtą fasolkę, odcedziłam, podlałam odrobiną śmietanki kokosowej, doprawiłam kurkumą i zagotowałam. Rybę posypałam mąką, zostawiłam jeszcze na chwilę, a potem usmażyłam na oleju (w oryginale polecane było masło klarowane) na złoto. Do tego zrobiłam sałatkę z selera naciowego – pokrojony seler, świeży ogórek, trochę zmiażdżonych ziarenek zielonego pieprzu, odrobina jogurtu, szczypta cukru i soli. A ryż pozostał w książce.

Gulasz z cynamonem: pokrójcie wieprzowinę lub cielęcinę w kostkę i natrzyjcie olejem wymieszanym z solą, pieprzem, łyżeczką cynamonu, posiekanym ząbkiem czosnku i łyżką octu winnego. Odstawcie do lodówki na noc. Następnego dnia obsmażcie mięso, wyjmijcie, a potem przesmażcie pokrojoną w grubą kostkę cebulę. Połączcie z mięsem, podlejcie pół szklanki bulionu lub rosołu, dodajcie 250 g pomidorowej passaty, szczyptę cukru, listek laurowy, ziele angielskie, 2-3 goździki, oregano. Gotujcie na minimalnym ogniu do miękkości. W połowie gotowania dodajcie szklankę wytrawnego wina (lepiej czerwone). Pod koniec ewentualnie doprawcie solą i pieprzem. Do tego kluski kładzione. I surówka z kapusty kiszonej.

Kolacja

Sos mole: przyprawy przywożono ze Wschodu na Zachód. Łączono je z tym, co jadano w danym kraju, modyfikowano przepisy... Tak powstał też meksykański sos mole, z azteckim rodowodem, łączący Nowy i Stary Świat; gęsty, pikantny, słodki, aromatyczny. Podsmażcie na oliwie cebulę pokrojoną w plasterki, posiekane 2 ząbki czosnku i 2 gwiazdki anyżu, 4 goździki, 4 cm cynamonu, łyżeczkę nasion kolendry, 2-4 łyżeczki płatków chilli. Wlejcie szkl. bulionu, gotujcie pod przykryciem. Uprażcie 4 łyżki zmielonych migdałów, 2 łyżki sezamu, 3 łyżki fistaszków i dodajcie do sosu, a potem jeszcze szkl. bulionu, ⅓ łyżki mielonego cynamonu, sól, łyżkę cukru, ⅓ szkl. rodzynek. Wolno gotujcie przykryte. Wyjmijcie anyż, cynamon i goździki. Zmiksujcie, dodajcie ⅓ szkl. przecieru pomidorowego, zagotujcie. Dodajcie połamaną tabliczkę gorzkiej czekolady i 2 łyżki kakao. Wymieszajcie, aż składniki połączą się. Gotujcie pod przykryciem na małym ogniu aż zgęstnieje. Zblendujcie. Do tego pieczony kurczak.

Czego nie robić!

Mama mojej przyjaciółki nie jest wyjątkową kucharką. Gotuje niechętnie i raczej wtedy, gdy musi. Na świąteczne obiady zwykle przygotowywała kurczaka w curry, bo nie wymaga kulinarnego wysiłku. Wystarczy posypać go przyprawą i upiec w piekarniku. Jednak którejś niedzieli obudziła się wcześniej niż zwykle. Mając nadmiar czasu, wyjęła kurczaka z lodówki, sięgnęła po słoik z przyprawą, natarła go, bo gdzieś przeczytała, że będzie bardziej aromatyczny, gdy przejdzie przyprawami. I faktycznie. Kilka godzin później w całym mieszkaniu pachniało upojnie pieczonym kurczakiem... w cynamonie.

No cóż, rano nie włączyła światła, by nie budzić rodziny, w zimowym półmroku pomyliła słoiki. I nie pomogła próba dokładnego umycia kurczaka, zdjęcia skórki, „przecurrowania" i ponownego upieczenia. Mięsa nie chciał zjeść nawet pies sąsiadów. A było na kartki... ●

eprasa.pl b4a8d36226

Nr 5 (281) 30.01-5.02 2026 r. F!

Pola na wydaniu



Z gadziej perspektywy

„Dziewczyny płaczą, a ja jestem emocjonalna, nie ukrywam tego. W ostatnim roku mocno przeżyłam wiele rzeczy. I uroniłam łzę po wyrzuceniu mnie z partii" – tak płacze w mankiet redaktora Marcina Wikło.

Po tym, starając się utrzymać swe rozbuchane emocje, dalej opowiada o niedawnych dramatycznych przeżyciach.

„Ostatnie tygodnie to było nie tylko wypychanie mnie, lecz także sugerowanie wprost, żebym odeszła z partii Razem" – zwierza się na łamach kaczystowskiego tygodnika „Sieci". Ujawnia tam najbardziej skrywane sekrety polskiej kuchni politycznej: „Oczywiście odpowiedziałam, że – nie widzę powodów, żeby opuszczać partię, nie zrobiłam niczego, co by się sprzeniewierzało programowi i wartościom tej formacji. Wtedy usłyszałam: *To w takim razie zastosujemy inne sposoby*. No i te sposoby zostały znalezione. Można pokusić się o pewną złośliwość, że partia Razem uczy się od Nowej Lewicy załatwiania i pozbywania się niewygodnych osób".

Zapewne już domyślacie się, że osobą, która jako pierwsza w XXI wieku w Polsce publicznie płakała po wyrzuceniu z partii, jest posłanka Paulina Matysiak. Zwana też w politycznych kręgach Polą.

Genezę i sekret tego nadanego jej imienia posłanka Paulina też zdradza w wielce intymnym wywiadzie dla „Sieci". „Tak zaczęła na mnie mówić Asia, moja koleżanka z pracy w bibliotece w Toruniu". I z Torunia to w świat poszło. Dziś polska parlamentarzystka godzi się, aby nazywano ją Pola na równi z Pauliną. Nawet, kokieteryjnie i żartobliwie, godzi się, by zwano ją bestią z Kutna. Pewnie wtedy ma największe zasięgi w internecie.

Tęskniąc za ukochaną partią, nie stroni od jej krytyki: „W sierpniu w Kaliszu odbył się wiec, na którym przemawiałam na zaproszenie prezydenta. Usłyszałam wtedy: *Jesteś twarzą Razem, jeśli chodzi o tematy infrastrukturalne, dla nas to oczywiste, że będziesz na tym wydarzeniu*. I dokładnie te same władze trzy tygodnie później mówią, że nie wolno mi iść na Radę Gabinetową o CPK, ponieważ jesteśmy w opozycji do rządu i do prezydenta. Jest w tym jakaś konsekwencja – delikatnie mówiąc".

I jako „bestia z Kutna" dopowiada, że Adrian Zandberg i Ola Owca dzwonili do jej współpracowników i grozili im „konsekwencjami dalszej współpracy z Pauliną Matysiak".

Nie została uwiedziona

Kiedy już Pola wielce się nazwierzała tygodnikowi „Sieci", musiało paść powszechnie krążące pytanie o jej romans z panem posłem Horałą z PiS. „Bardzo nie lubię takich podtekstów, nawiązań i porównań, gdy jest mowa o mojej współpracy z Marcinem Horałą przy Stowarzyszeniu *Tak dla Rozwoju*. Ani to romans, ani nie zostałam uwiedziona. W ogóle to niesamowite, że takich słów bardzo często używają redakcje związane z liberałami czy lewicą. Według ich logiki, kobiety zawsze mają mieć prawo głosu, chyba że współpracują z kimś, kogo nie lubimy. Taka tolerancja, jak oni rozumieją..." – oburza się posłanka Paulina.

Nie komentowała natomiast rozwoju swego politycznego romansu z PiS. Podjęcia współpracy z tygodnikiem „Wszystko co Najważniejsze", redagowanym przez publicystów związanych z PiS. Wyboru mecenasa Bartosza Lewandowskiego z Ordo Iuris na jej pełnomocnika prawnego. Jej samodzielnego udziału w posiedzeniach Rady Gabinetowej i wreszcie zasiadania w Radzie Parlamentarzystów przy Prezydencie RP.

Wszystkie te działania posłanka Matysiak tłumaczy swoimi pryncypiami. Uważa, że parlamentarzyści powinni mieć realne, widoczne efekty swego działania. Powinni też być lokalnymi patriotami i działać na rzecz swych politycznych ojczyzn. W jej wypadku Kutna. Miejsca jej urodzenia, stolicy jej okręgu wyborczego i stacji kolejowej. Znanej przede wszystkim z piosenek „Podróż poślubna do Kutna" Andrzeja Rosiewicza i „Polska" Kazika. Pierwszej smutnej, drugiej krytycznej wobec stanu infrastruktury kolejowej w Kutnie. Każdy kulturalny człowiek w Polsce pamięta zaśpiew Kazika:

„Czy byłeś kiedyś w Kutnie na dworcu w nocy / Jest tak brudno i brzydko, / Że pękają oczy oczy oczy".

Ale – jak ujawniła w „Sieci" posłanka Matysiak – świadom krzywd, jakie wyrządził stacji Kutno, już po generalnym remoncie dworca Kazik złożył samokrytykę. Zadeklarował, że jego piosenka jest nieaktualna. Świadectwo nawrócenia się Kazika na Kutno, powszechnie głoszone przez posłankę Polę, jest potwierdzeniem tezy, że polscy parlamentarzyści mogą mieć realne, widoczne, słyszalne nawet efekty swej pracy.

Z Czarzastym albo z Kaczyńskim

Zapamiętałem posłankę Matysiak nadającą ton dyskusji w panelu o stanie polskich mediów publicznych. Wtedy największym dla niej problemem tych mediów było rozstrzygnięcie, czy mogą one zapraszać faszystów i innych nazioli do medialnych debat. Nie potrafiła odpowiedzieć na pytania dotyczące reformy finansowania mediów publicznych. Dostrzegłem, że nie zna fundamentalnych ustaw ich dotyczących. Toteż nie zdziwiłem się, kiedy posłanka Matysiak porzuciła reformy mediów publicznych. Oddała się promocji pięknej wizji Centralnego Portu Komunikacyjnego, zwłaszcza kolei dużych prędkości.

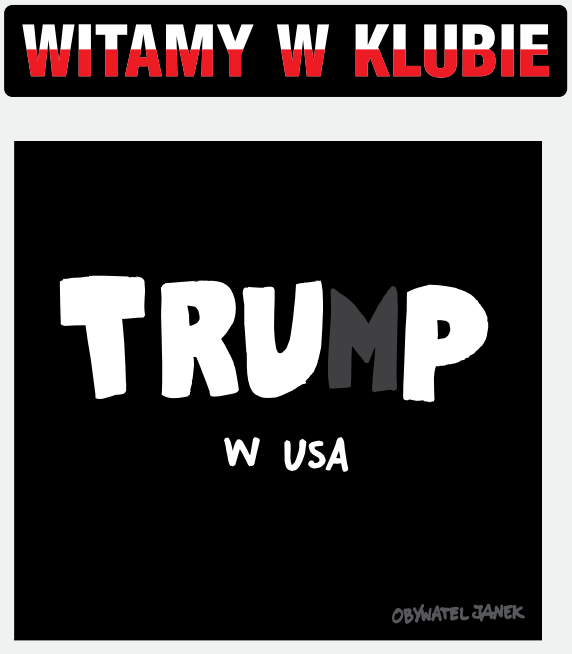
Redaktor Wikło, uznając to za lewackie odchylenie, dostrzegł: „Dość demonstracyjnie podróżuje pani transportem publicznym. Zrobiła pani z tego modę, sposób na życie". Posłanka Pola wyjaśniła mu: „Ciągle nie mam prawa jazdy, to prawda. Siłą rzeczy jest to mój podstawowy sposób przemieszczania się".

Choć Paulina Matysiak jest obecnie posłanką niezrzeszoną, to nie wyklucza udziału w przyszłych wyborach parlamentarnych. Dopuszcza start z listy lewicy Czarzastego, ale nie odmówi prezesowi Kaczyńskiemu, gdyby poprosił. „Może będzie jakaś zupełnie nowa lista, zupełnie nowe ugrupowanie? Możliwe są różne warianty i rozważam je" – spekuluje.

Na razie zwierza się redaktorowi Wikło: „Jak mam czas, to wyszywam. To jest absolutnie analogowe i z tego powodu robi dobrze na głowę. Jak wszystkie rzeczy i czynności, które są zakorzenione w rzeczywistości, namacalne. I jest tego jakiś widoczny efekt".

Może zrobi się z tych jej wyszywanek wielka wystawa w Sejmie RP?

Piotr Gadzinowski



Nadal grubo wieje, więc o. Oktan nie otwiera swego Najt Klubu, aby zaoszczędzić na ogrzewaniu. Z nudów wraz z Parkingowym Heniem, Szefem Ochrony Stachem oraz barmanem Romkiem z parteru, siedzieliśmy w mojej cieciówce i postanowiliśmy wzbogacić naszą ponurą egzystencję o odrobinę poezji. W tym celu nabyliśmy różne trunki, których spożycie doprowadza zwykle do maratonu poetyckiego. Podczas niego, poza prostymi utworami rymowanymi typu „Chluśniem bo uśniem", „Chlup w ten głupi dziób", dwuznacznymi i odważniejszymi obyczajowo (w rodzaju „Tu się nie ma co pieścić, to się musi zmieścić"), pojawiły się również wiersze białe: „Rybka lubi pływać", „No to pyrsk!" etc. Ponadto, jako bohema klubu, proponowaliśmy toasty świadczące o naszym obyciu w kulturze wszelakiej. Wykrzykiwaliśmy muzyczne: „Jan Sebastian – Bach!". Literackie z iście staropolskim zaśpiewem: „Pijmy – już kieliszek chodzi. Za królewny. Ja już stoję! Lejże szybko w szklankę moją!". Czy też filozoficzne: „Wznieśmy toast za to, by w życiu pojawiające się chwile słabości, kiedy wydaje się, że nie damy rady, były tylko wstępem do rozpoczęcia wszystkiego od nowa". Piliśmy też „Za tych co na morzu!", „Za Młodą Parę", „Za spotkanie. Pod stołem!".

Padł pomysł, aby, dla beki, wypić za Naszego Prezydenta, no bo wiadomo, że nie ma takiego toastu. Wtedy Henio niespodziewanie wybełkotał: „Osoba godna, pije do dna!". On to potrafi rozbawić towarzystwo! Po czymś takim nasz spazmatyczny rechot długo jeszcze odbijał się od ścian cieciówki.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl b4a8d36226

Czerwone korale



Rada Pokoju i inne głupoty

Rok drugiej psychoprezydentury Trumpa pokazał, że to patopolityk, o którym nie da się powiedzieć niczego dobrego, a mówienie złego wywołuje jego histeryczne reakcje i nakładanie kolejnych ceł na państwa, z których krytyka pochodzi.

Europa wciąż obchodzi się z Trumpem jak ze zgniłym jajkiem, ale powoli otrząsa się z mentalnej zależności.

Początki objawionego obłędu

Amerykanie nie chcieli reelekcji Bidena, bo uważali, że jest za stary i zdemenciały, a tym bardziej Kamali Harris, bo do równouprawnienia płci jeszcze nie dorośli, więc po czteroletniej przerwie wybrali Trumpa. Miał wtedy 78 lat, psychopatyczną osobowość, kilka prawomocnych wyroków i – jako pierwszy prezydent w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki – po przegranych wyborach nie chciał oddać władzy. Teraz co chwila daje wręcz niewiarygodne popisy buty, bezczelności, braku odpowiedzialności, zachwytów nad Putinem, Kim Dzong Unem i innymi dyktatorami, co najprawdopodobniej jest skutkiem zaawansowanej demencji. Można by powiedzieć, że Ameryka sama sobie zgotowała ten los, gdyby Trump nie stwarzał zagrożenia dla całego świata.

W pierwszym roku drugiej prezydentury Trump objawił się jako wichrzyciel, który co chwila zastrasza nie tylko nielegalnych imigrantów, ale też własnych obywateli i inne kraje, zgłasza absurdalne żądania terytorialne, domaga się zachwytów, wdzięczności, czołobitności, a co gorsza podejmuje katastrofalne, a w najlepszym razie tylko idiotyczne decyzje. Do 15 stycznia 2026 r. wydał 229 rozporządzeń, 57 memorandów i 118 proklamacji. Uważa, że wszystko mu wolno i nic nie może go ograniczać. Ani prawo amerykańskie, ani międzynarodowe. Uznaje tylko siłę i sam ją stosuje, bo czuje się władcą absolutnym i wcale się z tym nie kryje. Przeciwnie. W lutym 2025 r. udostępnił na platformie społecznościowej, wygenerowaną przez sztuczną inteligencję, fałszywą okładkę czasopisma „Time", przedstawiającą go na tle nowojorskich drapaczy chmur w roli króla w złotej koronie. Tak, to nie był żart. On naprawdę uważa się za władcę absolutnego, bo władza ogłupia małych, próżnych ludzi ze słabymi charakterami. Wszak kilka lat temu 6 stycznia Czarzasty, Biedroń i Zandberg też zaprezentowali się w internecie jako trzej królowie w złotych koronach. I też nie był to żart, ale utrata kontaktu z rzeczywistością.

Swój powrót do władzy Trump nazwał megalomańsko początkiem „złotego wieku Ameryki" i „rewolucją zdrowego rozsądku". Część uwierzyła, bo prezydent USA cieszy się dużym autorytetem formalnym, bez względu na to, kto nim jest. Trump z tego korzysta. Dotychczas bezkarnie stosuje dezinformację, przemoc, zastraszanie, osłabianie mechanizmów zapobiegających korupcji, marginalizuje Kongres i inne kraje. Najbardziej brawurowo szło mu rozwalanie federalnej administracji przez komisję DOGE, ale szybko pokłócił się z pomysłodawcą tego przedsięwzięcia Elonem Muskiem, co było do przewidzenia, bo świry z rozbuchanym ego na dłuższą metę ze sobą nie wytrzymują. Program deportacji zmniejszył populację USA o ponad 2,5 mln osób: 622 tys. zostało przymusowo wydalonych, a kolejne co najmniej 1,9 mln dobrowolnie wyjechało ze strachu o swoje życie.

Najtragiczniejsze są skutki cięcia krajowych programów socjalnych i zagranicznych programów pomocowych. Trump mocno ograniczył swoim rodakom dostęp do państwowych ubezpieczeń zdrowotnych. Teraz jeszcze więcej Amerykanów jest biednych, bezdomnych i bezzębnych. Dystans do przeciętnego, europejskiego poziomu życia, mierzonego jego średnią długością, który obecnie wynosi 5 lat (i jest jednym z powodów nienawiści amerykańskiego satrapy do UE), powiększy się o kolejne lata. Wręcz katastrofę humanitarną powodują decyzje Trumpa o wycofywaniu USA z międzynarodowych organizacji i zagranicznych programów pomocowych, w tym zwłaszcza niemal całkowite zamrożenie finansowania USAID, agencji, której roczny budżet wynosił ponad 63 mld dolarów. Szacuje się, że w najbiedniejszych regionach świata brak tych pieniędzy doprowadzi w najbliższych czterech latach do co najmniej 14 mln nadmiarowych zgonów, z czego ponad 4 mln będą stanowić dzieci poniżej piątego roku życia. Do Trumpa to nie dociera, bo jest otoczony przydupasami, którzy mu przyklaskują. Wśród nich jest prezydent Nawrocki i jego polityczne środowisko.



fot. Ilustracja AI

Rada Pokoju w zastępstwie pokojowego Nobla

Odpowiedzialność, choć pośrednia, za śmierć milionów ludzi, łamanie prawa nie przeszkadzały Trumpowi domagać się, bezczelnie i z całą powagą, Pokojowej Nagrody Nobla. Jest przekonany, że mu się należy za rzekome zakończenie 8 wojen, w tym między Azerbejdżanem a Albanią oraz Armenią a Kambodżą (sic!), bo sklerotyk ma powtarzające się bez przerwy kłopoty z wymową nazw państw, ich odróżnianiem i umiejscowieniem na mapie świata. Z tego powodu, a może z nieuctwa, lokuje też pingwiny na Grenlandii, a Hiszpanię poza Europą.

Kiedy Nagrody Nobla słusznie nie dostał, oburzony rzekomą niesprawiedliwością powiedział: „Nie czuję się już zobowiązany do myślenia wyłącznie o pokoju" („FpM" 4/26). Ponieważ zarówno myślenie, jak i konsekwencja są u Trumpa stanami niewystępującymi, postanowił powołać Radę Pokoju. Na początek do ustanowienia pokoju w Gazie, a w przyszłości do zastąpienia nią ONZ, bo takie jest trumpowe ego. Prawdziwym celem jest nie praca na rzecz pokoju, ale zapewnienie sobie dożywotniego, szefowania, a przy okazji dobry zarobek, bo za stałe członkostwo trzeba wybulić na początek co najmniej miliard dolarów.

Zaproszenia zostały wystosowane nie do państw, ale do ich przywódców. Biały Dom i on sam dokładnie nie wiedzą, ile tego było (podają, że 50, 60, 65) ani kto odpowiedział pozytywnie – ponoć 30 albo 35 państw, a co najzabawniejsze podali wśród nich Belgię. Kiedy Belgowie stanowczo zaprzeczyli, okazało się, że trumpowi urzędnicy pomylili Belgię z Białorusią, co potwierdza słuszność powiedzenia „kto z kim przestaje, takim się staje", choć nie można wykluczyć, że prezydent otacza się ludźmi nierozgarniętymi, bo wśród innych nie ma szansy błyszczeć.

Na uroczystej inauguracji Rady Pokoju w Davos było wokół Trumpa zaledwie 19 facetów, którzy reprezentowali: Azerbejdżan, Armenię, Węgry, Kosowo, Turcję, Bułgarię, Argentynę, Paragwaj, Arabię Saudyjską, Jordanię, Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Bahrajn, Kazachstan, Uzbekistan, Pakistan, Mongolię, Indonezję, Maroko. Trump nazwał ich „najlepszymi liderami świata" i zapowiedział: „Będziemy mogli robić, co tylko będziemy chcieli". W takim formacie niczego z amerykańskim prezydentem robić nie chce Norwegia, Szwecja, Francja, Hiszpania. Pewnie ich liczba znacząco wzrośnie po przekazaniu przez Trumpa, że zaproszenie przyjął Putin. Reszta zaproszonych się waha. Kanada już nie musi, bo po wspaniałym wystąpieniu premiera Carneya, Trump się wściekł i cofnął zaproszenie.

Rada Pokoju a sprawa polska

Prezydent Nawrocki przebiera nogami, żeby dołączyć do Rady Pokoju, ale dotarło do niego, że zgodnie z konstytucją, której powinien być strażnikiem, bez zgody rządu i parlamentu nie może tego zrobić. (Czyt. str. 13). Rządząca koalicja nie może się zdecydować, czy jest za, a nawet przeciw, czy odwrotnie: przeciw, a nawet za. Zachowuje się, jak ten góral, którego na weselu zdrowo poturbowano, więc się waha, czy iść na poprawiny. Po niewysłaniu wojskowej misji na Grenlandię, można się zastanawiać, czy jednak Polska nie będzie zasiadać w jednej ławce z Putinem i Łukaszenką.

prof. Joanna Senyszyn

FAKTY PO MiTACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja elektroniczna: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 40 zł (4 wydania)
I kwartał 2026 – 130 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl b4a8d36226



ZAORANE

Kielce

Kapliczka Matki Bożej przy ul. Sandomierskiej była stałym elementem krajobrazu od lat 70. XX w. Pewnego ranka jeden z wiernych zauważył, że zniknęła. Pozostał po niej tylko ścięty, drewniany słup. W parafii wybuchła wrzawa. Mówiono o wandalizmie, profanacji i kolejnym bezczeszczeniu miejsc kultu. Do akcji wkroczył proboszcz i policja. Sprawcą okazał się jednak... fundator kapliczki, który zabrał ją do renowacji, nikogo o tym nie informując.

Lublin

W związku z koniecznością przeprowadzenia inwentaryzacji cmentarza uprzejmie proszę osoby, które spoczywają na tym cmentarzu, o kontakt pod numerem 608... Proboszcz" – takie ogłoszenie znalazło się na ogrodzeniu jednego z lubelskich kościołów. Internauci nie mieli litości. Autor ogłoszenia ks. Paweł Serewa podszedł do sprawy z dystansem nietypowym dla duchownych. „Porządek rzecz święta i nie ma, że wieczny odpoczynek" – skwitował.

Piła

Co robić, kiedy ma się już dość swoich bliskich, a nie stać nas na długie samotne wakacje? Pewien 29-latek ukradł traktor z pługiem i pojechał nim zaatakować dom swojej rodziny. Groził domownikom i demolował posesję. Kiedy złość już mu przeszła, oddał się w ręce policji. Decyzją prokuratora trafił na 3 miesiące do aresztu. W tym wypadku, nie można chyba nazwać tego karą.

Opole

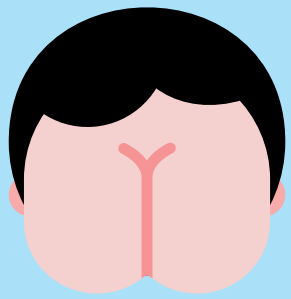
Opolscy „łowcy głów" zatrzymali 45-letniego poszukiwanego, który blisko 12 lat ukrywał się w Holandii. Na swoim koncie miał kradzieże i włamania. Kiedy wrócił do kraju, policjanci ustalili jego nowy adres. Potrzebowali tylko informacji czy na pewno przebywa w mieszkaniu. Mężczyzna sam się ujawnił, bo co chwila wyglądał przez okno wypatrując księdza po kolędzie. Na pytanie kryminalnych dlaczego, mimo wiszącej nad nim kary, zdecydował się wrócić do kraju, odpowiedział, że „irytowały go tamtejsze kobiety". Może liczył na radę księdza?

Lubin

Wydawałoby się, że akty wandalizmu są domeną nastolatków. Nie tym razem. Kryminalni zatrzymali 49-latkę, która wyryła na karoserii dwóch przypadkowych samochodów imię „Julia". Na elewacjach budynków rysowała serduszka i pisała w nich „Mama i Julia". Pokrzywdzeni oszacowali straty na blisko 60 tys. zł. Kobieta tłumaczyła policjantom, że po jej „artystycznych wizjach" budynki wyglądają dużo lepiej, a samochody „nadal nadają się do jazdy".

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Kto chce (...) głosować na Brauna, to głosuje w gruncie rzeczy na Tuska. To głosuje na Putina. Taka jest prawda.



Jarosław Kaczyński
poseł







Sykofant

Pochodzące z greki określenie człowieka, który w starożytnych Atenach trudnił się zawodowo donosicielstwem i/lub wymuszaniem pieniędzy pod groźbą zazwyczaj niesłusznego oskarżenia i był uznawany za zmorę życia publicznego. Współcześnie w Polsce sykofant to książkowe, pogardliwe określenie osoby służalczej, która dla własnych korzyści bezkrytycznie schlebia władzy, przełożonemu lub politycznemu idolowi, często kosztem prawdy, logiki i elementarnej przyzwoitości. W języku potocznym synonimami są lizus, wazeliniarz lub mniej wytwornie – przydupas, włazidupa, dupoliz, dupowłaz. Sykofanci tworzą dwór autokraty, zwany też towarzystwem wzajemnej adoracji.

W klasycznym ujęciu naukowym, sykofantyzm uznaje się za patologię relacji władzy – mechanizm sprzężenia zwrotnego, w którym władca słyszy wyłącznie to, co chce usłyszeć, a sykofant mówi wyłącznie to, co mu się opłaca. W psychologii polityki sykofant jest opisywany jako zewnętrzny regulator ego przywódcy: dostarcza mu paliwa w postaci pochwał, zachwytów, potwierdzeń wielkości i narracji o wyjątkowej misji dziejowej. Bez niego autokrata czuje się nieswojo. Z nim czuje się nieomylny.

Sykofanci trwają od wieków na posterunku, bo są odporni na dziejowe burze i równie dobrze jak w monarchii absolutnej, czują się w liberalnej demokracji, bo ich zachowanie się nie zmienia. Sykofant myślenie zastępuje entuzjazmem, wątpliwości – aplauzem. Brak poglądów i moralnego kręgosłupa oraz troska wyłącznie o własny interes pozwalają mu elastycznie dostosowywać się do każdej władzy i być przez każdą cenionym, gdyż pochlebstwo, w przeciwieństwie do ideałów, zawsze znajduje nowego adresata, chętnego słuchać o swoim geniuszu. Z punktu widzenia systemu politycznego, sykofanci zniekształcają debatę publiczną, wzmacniają tendencje autorytarne, osłabiają odpowiedzialność władzy oraz produkują propagandę w wersji *soft*, która udaje ekspercką.

Sykofanci wręcz rozkwitają w partiach politycznych, gdzie są nieformalnymi, ale bardzo wpływowymi figurami – kimś między klakierem, dworskim pochlebcą a żywym lustrem wodza. W partii pełnią funkcję: wzmacniacza ego szefa, strażnika lojalności (donosiciela, „gumowego ucha", wtyczki, kabla, cichego inicjatora marginalizacji nie dość entuzjastycznych członków), zastępcy sumienia (dostarcza gotowych, wygodnych usprawiedliwień typu „konieczność dziejowa", „wola narodu", „jedyne wyjście"). Są absolutnie niezbędni, gdyż stabilizują władzę lidera, tłumią pluralizm i wewnątrzpartyjną demokrację, przyspieszają decyzje (przez zagłuszanie wątpliwości) oraz tworzą atmosferę jedności, nawet jeśli jest tylko rzekoma.

Niepożądanym, acz typowym, bo nieuniknionym, skutkiem ubocznym sykofantyzmu jest utrata przez partię zdolności autorefleksji, bezgraniczna wiara we własną propagandę, niedopuszczanie myśli o porażce. W konsekwencji wyborcza przegrana jest odbierana jako niezasłużona niesprawiedliwość, choć wszystkie znaki na niebie i ziemi ją zwiastowały.

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl b4a8d36226